

Od Redakcji

Konferencja w sprawie Zachodnich Niemiec, która w ubiegłym tygodniu odbyła się w Londynie, posiada doniosłe znaczenie. Dotyczyła ona bezpośrednio zagadnień praktycznych, które powstają nieustannie w związku z załamaniem się aparatu kontrolnego czterech mocarstw w Niemczech. Zagadnienia te jednak związane są również z krokami, podjętymi na polu gospodarki przez szesnastę państw, współpracujących w programie odbudowy Europy, a w dziedzinie polityki przez pięć państw-sygnatariuszy traktatu brukselskiego.

Sytuacja w Niemczech wydaje się zupełnie jasna. Rada Kontroli Alianckiej nie została rozwiązana, ale nie zebrała się od dnia, kiedy przewodniczący jej, marsz. Sokolowski opuścił posiedzenie, mianowicie od 20 marca. Protokół poczdamski pozostaje w teorii podstawą stanu prawnego okupowanych Niemiec, a w praktyce pewne posunięcia odebrały mu wszelką realną wartość.

Ponieważ praktycznie aparat reprezentujący cztery mocarstwa przestał istnieć, trzy zachodnie mocarstwa okupujące muszą obmyślić jakiś system, który potrafi choć w pewnym stopniu zjednoczyć trzy strefy zachodnie.

Jeśli chodzi o strefę brytyjską i amerykańską, fuzja gospodarstwa stworzyła tu już daleko idącą jedność. Założono tam jednocześnie bardzo skuteczne środki ostrożności, ażeby nie dopuścić do jakiegokolwiek niebezpieczeństwa ze strony Niemców. Wśród Aliantów istnieją, być może, pewne różnice zdań, co do sposobu prowadzenia administracji w Niemczech, ale wszyscy Sprzymierzeni zgadzają się absolutnie co do jednego, mianowicie co do zapobieżenia temu, by Niemcy mogły znów kiedykolwiek zagrozić światu.

Jednakże, chociaż fuzja gospodarstwa osiągnęła bardzo wiele, nie potrafiła usunąć pewnych istniejących nadal trudności. Sprawy takie, jak nagłe problemy reformy walutowej, reformy opodatkowania, koordynacji cen i poborów, były dotychczas podporządkowane kompetencji Rady Kontroli Czterech Mocarstw i nie miały być rozstrzygane w żadnej strefie z osobna. Obecnie nie da się uniknąć odrębnego ich załatwienia, ponieważ nie da się zaprzeczyć, że niektóre decyzje w tych sprawach muszą być wreszcie podjęte, by nie utknąć na stałe na martwym punkcie. Połączenie stref brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej tak pod względem politycznym jak i gospodarczym, przy zawarciu odpowiedniej kontroli nad Niemcami jest z tego powodu upragnionym rozwiązaniem. Ażeby do tego doprowadzić, trzeba, żeby trzy zainteresowane mocarstwa doszły do porozumienia na temat mającej wejść w życie nowej konstytucji dla Niemiec. Nie znaczy to wcale, by przewidywano dopuszczenie Niemiec do bliższego zjednoczenia się z Zachodem przez ich przystąpienie do traktatu brukselskiego.

O tym w ogóle nie może być mowy, jak nie może być mowy o politycznym, wojskowym czy jakimkolwiek innym przymierzu między Niemcami a Sprzymierzonymi.

Trzy państwa Beneluxu biorą udział w rozmowach londyńskich częściowo dlatego, że przystąpiły do nowej i bliskiej współpracy z W. Brytanią i Francją, a częściowo z powodu swego bardzo bliskiego zainteresowania przyszłością Zachodnich Niemiec, zarówno w sprawach gospodarczych jak i bezpieczeństwa.

Nie ma i nie może być mowy o utworzeniu jakiegokolwiek „bloku”. Celem tej konferencji, jak i tych, które ją poprzedziły, jest zjednoczenie nie zaś rozdwojenie Europy.

Najszybsze myśliwce świata



W Horsham St. Faith koło Norwicu odbył się pokazowy lot najszybszych myśliwców świata. Eskadra składała się z najnowszych samolotów o napędzie odrzutowym typu „Meteor IV”. Maszyny te są dwa razy silniejsze od „Meteorów III”. — kierowali nimi czolowi piloci R. A. F-u. Na zdjęciu fragment pokazu w Horsham St. Faith. 3 maszyny są już w powietrzu, reszta czeka na swoją kolej.

CHRZEŚCJAŃSTWO KODEKSEM SPOŁECZNYM

W niedzielę 25-go kwietnia 1948 r. odbyło się w Londynie inauguracyjne zebranie „Akcji Chrześcijańskiej na rok 1948” w Albert Hall, największej londyńskiej sali publicznej, którą wypełnili po brzegi chrześcijanie wszelkich denominacji.

Przewodniczący zebrania, Lord Halifax, podał do wiadomości, że samemu można było jeszcze dwukrotnie wypełnić, gdyby dało się dostarczyć biletów wstępu wszystkim, którzy o nie prosili, w odpowiedzi na wezwanie do „Akcji Chrześcijańskiej” w obecnej, przełomowej chwili. Prócz lorda Halifaxa na podium znaleźli się arcybiskup Canterbury, kardynał arcybiskup Westminster oraz prezes Rady Niezależnych Kościołów, wreszcie delegaci licznych organizacji chrześcijańskich i przedstawiciele kościołów zamorskich, tak biali jak i kolorowi. Lord Halifax zaczął od odczytania listów od premiera Attlee i od Winstona Churchilla, po czym przemówił w następujących słowach: „Jesteśmy wszyscy przekonani, że panujący obecnie na świecie nieporządek spowodowany jest przez to, że świat próbuje żyć według nowych prawideł, najzupełniej odmiennych od tych, jakich uczy chrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo jest nie tylko źródłem siły w życiu osobistym, ale jest również wielkim kodeksem społecznym, który uczy wszystkich ludzi żyć we wzajemnym poszanowaniu i w uporządkowanej wolności”. Następnie Lord Halifax oddał kolejno głos delegatom zachodnio-europejskich państw, od Skandynawii po Włochy, a przemówienia ich wywołały silne wrażenie jako dowód na to, że ideały chrześcijańskie stoją ponad granicami narodowości.

Wrażeniu temu dał wyraz Richard O'Sullivan, prezes katolickiej „Social Guild”, który powiedział, że dziedzictwo państw chrześcijańskich jest własnością wszystkich, dzięki odwiecznemu systemowi „duchowego lend lease”.

Charakterystyczną cechą zebrania było to, że wszyscy, którzy na nim przemawiali, byli ludźmi świeckimi, wybitnymi politycznymi i społecznymi działaczami w państwach, które reprezentowali.

Miss Florence Hancock, przewodnicząca T. U. C., mówiła o silnym poparciu, jakie organizacja, której jest przedstawicielką, udziela unii państw zachodnich, a kilku mówców zebrało oklaski przywołując na pamięć te narody, które by wyraziły równie zdecydowane przekonania, gdyby im to było dozwolone.

André Philip i Maurice Schumann, członkowie francuskiego Zgromadzenia Narodowego znaleźli się razem na podium, tak jak razem pracowali dla wolnej Francji podczas wojny.

Holandię i Belgię reprezentowali dr. Egbert Emmen, sekretarz gen. zreformowanego kościoła niderlandzkiego oraz Auguste de Schryver, przywódca belgijskich chrześcijańskich demokratów; w imieniu Szwecji wystąpił baron Carl Hamilton, gubernator generalny Oostergestland.

Senator Iginio Giordano stwierdził, że ostatnie wybory we Włoszech przybrały niemal charakter wojny religijnej i powiedział: „zawdzięczamy komunizmowi, że przekonał nas o niesprawiedliwości społecznej, która dotyka zwłaszcza warstw chłopskiej — nie wolno nam przejść nad tym do porządku i musimy przeprowadzić daleko idące reformy społeczne.

Na zakończenie przemówił brytm. Skarbu, Sir Stafford Cripps, który zreasumował cele tego zmiennego zebrania i nazwał je próbą mobilizacji chrześcijańskiego wysiłku i chrześcijańskiej wiary w wolnych narodach, zajętych wielką kampanią polityczną i społeczną, do pracy nad zdobyciem w przyszłości pokoju, harmonii i szczęścia”. Jeżeli chcemy naszą chrześcijańską wiarę, naszego otrzymanego od Boga, wolnego i nieustraszonego ducha, zrealizować dla osiągnięcia praktycznych skutków, zdołamy to tylko uczynić za pomocą tej formy wolnej i postępowej demokracji, która stała się wyrazem chrześcijańskiej kultury naszego kraju, oraz państw zachodniej Europy. Obowiązkiem nasze względem bliźnich i względem Chrystusa możemy wypełnić jedynie za pośrednictwem stworzonych przez ludzi organizacji i rządu. Dlatego to nasz obowiązek, jako chrześcijan, każe nam brać udział w politycznym i społecznym życiu naszych społeczeństw”.

- ### W numerze:
- GDZIE WIEDZA STYKA SIĘ Z ŻYCIEM
 - PRZYJACIEL RANNYCH LOTNIKÓW
 - SZKOŁA WILKÓW MORSKICH
 - BUDOWA GEOLOGICZNA KRAJOBRAZU ANGLII
 - ORDER PODWIĄZKI
 - TĄNCE INDYJSKIE

SPRAWA PALESTYNY

15 maja datą nieodwołalną

Nasz korespondent dyplomatyczny pisze, że min. Bevin wyjaśnił w zeszłym tygodniu w Izbie Gmin ponad wszelkie wątpliwości, że brytyjskie postanowienie złożenia 15 maja mandatu w Palestynie jest nieodwołalne. 15 maja wysoki komisarz brytyjski i garsz urzędników, którzy pozostaną z nim do końca w Jerozolimie, opuszczą Palestynę. Po tej dacie zostaną tam tylko te wojska brytyjskie, których zupełna ewakuacja wraz z należącym do nich sprzętem była fizyczna niemożliwością, a one również zostaną z Palestyny wycofane najpóźniej do dnia 1 sierpnia.

Te pozostałe i stopniowo coraz się zmniejszające brytyjskie siły zbrojne będą miały jedno jedyne zadanie, mianowicie przeprowadzenie i ochronę ewakuacji. Będą musiały bronić miejsc, w których będą czasowo zakwaterowane, linii komunikacyjnych do miejsca czy też miejsc zaokręgowania. Na tym ograniczonym i wciąż zmniejszającym się obszarze obowiązywać będzie brytyjskie prawo wojskowe. Poza tym obszarem brytyjskie siły zbrojne nie będą wykonywać żadnej władzy i nie wezmą na siebie odpowiedzialności za utrzymanie tam spokoju i porządku.

Utrzymanie spokoju i porządku na obszarze Palestyny po dniu 15 maja jest to problem, z którego rozwiązaniem ONZ obecnie się boryka. Wszyscy zgadzają się na to, że najważniejszym, wstępnym zagadnieniem jest zawarcie pokoju między Żydami a Arabami. Zgromadzenie Generalne ONZ powierzyło Radzie Powierniczej przeprowadzenie rokowań w tej sprawie z Żydami i Arabami. Chociaż wysiłek tej Rady, jeżeli chodzi o zgodę Żydów i Arabów na pokój, który by objął całą Palestynę albo przynajmniej całe miasto Jerozolimę, okazał się daremny, Radzie Powierniczej udało się 28 kwietnia otrzymać w zasadzie zgodę przedstawicieli żydowskich i arabskich na wyłączenie z obszaru walk starej Jerozolimy, która, jako teren świętych miejsc, zostanie oddana pod opiekę międzynarodowej komisji.

Rząd JKMości gorąco popiera wszelkie wysiłki zmierzające do zawarcia w Palestynie pokoju i kilkakrotnie wzywał tak Żydów jak i Arabów do załatwienia sporów drogą rokowań i do zrezygnowania z użycia broni. Zadaniem rządu brytyjskiego, zawieszenie broni obejmujące jedynie starą Jerozolimę, nie zagwarantuje w pełni bezpieczeństwa świętych miejsc. Zdanie to minister kolonii Creech Jones przedstawił Radzie Powierniczej dodając, że z powodu strategicznego znaczenia i geograficznego położenia Jerozolimy bezpieczeństwo jej nie będzie zapewnione póki zawieszenie broni nie obejmie całego obszaru Palestyny. W każdym razie, bez względu na jego realną wartość, jeżeli chodzi o ochronę świętych miejsc, pokój ograniczający się wyłącznie do starej Jerozolimy, będzie miał wartość symbolu, a być może stworzy precedens.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

SREBRNE WESELE

DAILY TELEGRAPH komentując rocznicę zaślubin pary królewskiej pisze: „Ani przepych, ani blask wspaniałego widowiska nie stanowiły głównego magnetu przyciągającego tłumy. Ich wiwatujące okrzyki nie były wywołane dreszczem podniecenia. Rocznicą ta dała sposobność do wykazania drugoletniej zbiorowej wdzięku całej imperium za 25 lat wzięzionej pracy zarówno w służbie publicznej, jak i na straży tych cech charakteru indywidualnego obywatela, które naród czynią wielkim.

W okresie panowania obecnego króla jak i jego ojca przeszliśmy przez dwie ciężkie próby, które nie miały równych sobie w dziejach. Cywilizacja nie odzyska nigdy swej równowagi, jeśli mężczyźni i kobiety nie przekazują sobie wzajemnie i swym dzieciom świadomości, że trwałymi wartościami w ludzkim istnieniu są te wartości, jakie daje rodzina, przyjaźń, tolerancja, bezinteresowność.

Król i królowa dali nam przykład tych wartości swoją, jak Churchill słusznie nazwał „skromnością i prostotą”.

DYSCIPLINA W SZEREGACH LABOUR PARTY

DAILY HERALD omawia postępowanie narodowego komitetu wykonawczego Labour Party, który wykluczył z partii jednego z posłów, będącego jej członkiem. Decyzję te zostały powzięte nie dlatego, pisze dziennik, że poseł ten brał udział w zorganizowaniu wysyłki słynnego telegramu do przywódcy komunistów włoskich Nenni, ale z powodu całego jego postępowania, jako posła z ramienia Labour Party. „Sprawa owego telegramu była próbą lojalności partyjnej, jeżeli chodzi o 21 innych posłów, którzy telegram ten podpisali i od tego czasu ani się tego nie wyparli, ani nie wycofali swoich podpisów. Pośłom tym podano do wiadomości, że jeżeli nie zobowiążą się, że na przyszłość nie będą w ten sposób postępować, oni również zostaną z partii wykluczeni. Jakże przedstawiają się fakty tego ich postępowania. Wybory we Włoszech były dla Europy niesłychanie poważnym wydarzeniem historycznym.

Stanowisko Labour Party względem komunizmu jest dobrze znane i nie-wyruższone. Mimo to, 21 posłów, którzy obecnie otrzymali ostrzeżenie, nie wypiera się swego telegramu gratulacyjnego. Komitet wykonawczy, rzecz jasna, ma wszelkie prawa domagać się wyjaśnień. Owych 21 posłów musi się zdecydować i publicznie oświadczyć, po której stronie stoją. Muszą sobie zdać sprawę, że takie zuchwale postępowanie, jak wysłanie telegramu do Nenni, jest tylko dostarczeniem broni propagandzie torysowskiej, która ją będzie mogła wykorzystać przy następnych wyborach powszechnych.

PROBLEM NIEMIEC

YORKSHIRE POST pisze w sprawie Niemiec, że „w stosunkach między Aliantami a Zachodnimi Niemcami rozpoczął się obecnie bardzo ważny okres. Od wtorku toczą się w Londynie obrady konferencji mocarstw zachodnich na temat Niemiec, a chodzi o wynalezienie odpowiedniej dla stref zachodnich formy rządu oraz o stworzenie aparatu, za pomocą którego da się realizować współpracę z nimi. Za-

chodnie Niemcy muszą obecnie odegrać pełną rolę w odbudowie tej części Europy, Europa Zachodnia i Stany Zjedn. muszą się postarać o to, by strefy zachodnie powróciły do zdrowia gospodarczego, które pozwoli wykonać wyznaczone im zadanie. Zachodnia polityka musi przyczynić się do odbudowy gospodarczej Niemiec. Wszystkie wydarzenia ubiegłych tygodni dowiodły jasno, że odbudowa gospodarcza będzie niemożliwa bez stworzenia niemieckiego rządu, a wszystkie precedensy wykazują, że rząd taki, raz ustanowiony, musi służyć interesom niemieckim, które mogą wejść w kolizję z interesem państw zachodnich. Jest to bardzo trudny dylemat, którego nie dało się rozwiązać za pomocą jakiejś formułki, a tylko drogą stałej czujności i współpracy między Aliantami”.

HOROSKOPY WYBORCZE W USA

TIMES poświęca artykuł wstępny przyszłym wyborom na prezydenta Stanów Zjednoczonych i rozpatruje możliwości różnych partii i kandydatów, po czym omawia przewidywaną po tych wyborach tendencję amerykańskiej polityki zagranicznej.

Niektórzy wyrażają obawę, pisze „Times”, że zanik wpływu Trumana może się w ciągu następnych sześciu miesięcy rozszerzyć i doprowadzić do powstania próżni, w chwili kiedy ustroj amerykański dąży do skoncentrowania władzy w cprawach polityki zagranicznej w jednym ręku. Pozytywnie Trumana porównują do tej, którą zajmował Hoover w r. 1931. W istocie, najbardziej znamienym wydaje się

fakt, że słabość pozycji prezydenta tak mało wpływa na bieg polityki zagranicznej. Wybory w Wisconsin i Nebraska dowiodły, że wielka sprzeczność poglądów między Waszyngtonem a Środkowym Zachodem się zaciera, a istnienie tej sprzeczności pochłaniało tak znaczną część czasu i energii prezydenta Roosevelta.

To godne uwagi zjawisko szeregow, jeśli chodzi o sprawy zagraniczne, jest w wielkiej mierze bezpośrednim wynikiem rosyjskiej polityki zagranicznej. Amerykański internacjonalizm rozrósł się, jak roślina pędzona w cieplarni.

Obecnie możliwość radykalnej zmiany w amerykańskiej polityce zagranicznej po wyborach wydaje się bardzo mało prawdopodobna.

Stojący w opozycji Stassen i Dewey nie potrafili zdziałać wiele więcej niż twierdzić, że byłoby sprawniej wykonać politykę prowadzoną przez rząd. Tak np. plan Marshalla zawdzięcza swe powstanie prawie tak samo Vandenbergowi jak Marshalowi. Zalety i bezinteresowność takich ludzi jak Marshall, Vandenberg, Harriman i Douglas przyczyniły się znacznie do ustrzeżenia polityki zagranicznej od stania się terenem rozgrywek między-partijnych.

Znamienym jest również wzrost poczucia odpowiedzialności i inicjatywy u Kongresu. Stworzenie mającej znaczne kompetencje międzyparlamentarnej komisji, reprezentującej obie izby ilustruje sposób w jaki kryzys ogólnowiatowy zmusił Amerykę do przerzucenia pomostu między oddzielnymi czynnikami władzy, który to rozdział był główną cechą charakterystyczną amerykańskiego systemu rządzenia. W miarę zbliżania się do wyborów na prezydenta, pomosty te będą zapewne do ostateczności wystaw-



wione na próbę. Wystarczy jednakże porównać sytuację obecną z paraliżem, jaki zagrażał w latach 1931 i 1942, by zdać sobie sprawę, jak olbrzymie postępy zostały zrobione w kierunku osiągnięcia stałości i ciągłości rządu w Stanach Zjednoczonych.

PRZODUJĄCA ROLA WIEKIEJ BRYTANII

NEWS CHRONICLE sądzi, że W. Brytania ma jeszcze jedną przodującą rolę do odegrania i że w dziedzinie techniki robi największe na świecie postępy. Podczas wywiadu

udzielnego ostatnio prasie przez Rządowe Towarzystwo Napędu Rakietowego, zapoznano się z różnymi możliwościami wykorzystania turbiny gazowej na przyszłość. Możliwości te są równie ogromne jak rewolucyjne, ponieważ posiadamy obecnie siłę napędową, która przerzuci pomost między silnikiem spalinywym a poruszonym energią atomową. Nowy ten aparat jest wynalazkiem brytyjskim, w którego rozwoju odegraliśmy równie przodującą rolę jak w zastosowaniu pary. Wyobraźnia i wytrwałość subwencjonowanych przez rząd badaczy osiągnęła rezultaty bardzo znamienne na przyszłość.

Wolność informacji

W związku z echem, jakie wywołała notatka o wolności prasy, zamieszczona w 17 numerze naszego pisma, podajemy w wyjątkach mowę Hectora Mc Neila, wygłoszoną na konferencji prasowej w Genewie.

„Sprawa ustalania faktu i wykazywania prawdy wymaga zawsze surowości, a czasem musi prowadzić do ostrych zaognień. Prawdy dowodzi się nie sztucznymi frazami propagandy, ale w nieustannej walce na otwartym morzu, wystawionym na przeciwnie wiatry.

Postaram się nakreślić tu pewne charakterystyczne cechy brytyjskiej prasy. Po pierwsze stanowisko właściciela gazety, redaktora i pracownika nie jest uprzywilejowane ani eksponowane. Podlegają oni tym samym prawom i są chronieni przez te same prawa, co każdy inny właściciel czy pracownik w państwie. Ich działalność nie jest ani kierowana, ani uzależniona od kaprysu czy zgody rządu lub jego urzędników.

Po drugie, nasza prasa ma nieograniczoną sposobność wyrażania rozmaitych poglądów i umieszczania rozmaitych wiadomości. Większość dzienników obserwuje taką samą swobodę na swoich szpaltach. Polemika jest istotą dziennikarstwa brytyjskiego. Ale co ważniejsze dzienniki i prawnicze współzawodniczą z lewicowymi. Kiedy „Daily Mail” błędzi, jest korygowany przez „Daily Herald”. Kiedy to samo zdarzy się „Daily Heraldowi”, nawet jeśli mu słuszność, można być pewnym, że zostanie on skorygowany przez „Daily Worker”. Proszę zestawzić to z warunkami innych krajów.

Po trzecie, w normalnych czasach niema żadnej cenzury. Nie należy do rzeczy, jak to już wykazałem, mówić tu o ustawodawstwie dotyczącym oszczerstwa i niemoralności, na dowód, że cenzura istnieje.

Nie jest to rodzaj cenzury, który omawiamy. Istota cenzury, którą rozpatrujemy i która — podkreślam to z największym naciskiem — jest obca naszej prasie, polega na tym, że odmawia się prawa wyjawienia przykrej prawdy.

Czwarty punkt jest może najważniejszy. Wolność prasy zagwarantowana jest przez wyłoniony z wolnych wyborów parlament, odpowiedzialny w każdej chwili przed narodem, którego jest przedstawicielem. Oczywiście prasa i parlament wpływają na siebie wzajemnie. Ale dopóki w łonie Izby Gmin istnieje wolność i naprawdę ustawowa opozycja, dopóty żaden rząd nie ośmieli się wszcząć represyjnej akcji w stosunku do dzienników, nawet gdyby tego chciał. Kiedy brytyjskie dzienniki

wydają się błędnie tłumaczyć poglądy, czy posunięcia jakiegoś zaprzężonego rządu, wówczas w Izbie Gmin podnosi się natychmiast wrzawa, demaskując nieprawdopodobieństwo czy niesłuszność takiego dowodzenia.

Istnieje jeszcze piąta wybitna cecha naszej demokratycznej prasy. Ustaliła się ona nie tak łatwo jak inne, ale nie sądzę, by mogła być zakwestionowana. W wielu częściach świata organa prasowe niestety muszą się obracać w ciasnych ramach ideologii, która w każdym momencie jest sztywna, ale która zmienia się z dnia na dzień, a z pewnością z roku na rok. Nasza brytyjska, wolna prasa nie zna takich ograniczeń. Może się ona wahać od czasu do czasu, ale jej najmniejsze błędy są zazwyczaj wykrywane. Lecz te wahania nie są wywołane polityką, dyktowaną z góry. Jedyną zasadą naszej prasy jest dawać opis faktów, których domaga się publiczność, a jej zdecydowanym przeświadczeniem jest to, że tylko prawda czyni ludzi wolnymi.

W sprawie wolności prasy brytyjska delegacja przedłożyła memorandum, oparte na podstawowych zasadach i zwróciła się do komisji z prośbą o rozpatrzenie go.

Konwencja, którą zaproponowaliśmy, nie jest długim ani skomplikowanym dokumentem. Ci, którzy obawiają się jej, szczerze mogą stwierdzić, że nie posuwa się zbyt daleko. Lecz to nie jest powodem, by ją odrzucić. Mam przekonanie, że jeśli nasza konwencja zostanie przestudiowana, jeśli zwróci się uwagę na cele, które ukazuje, stanie się zupełnie jasne, że podpisanie takiej konwencji przez państwa tu reprezentowane będzie stanowić zdecydowany krok na drodze do zawiązania fundamentalnego prawa ludzkości do swobodnej wymiany informacji.

Następnie konwencja zobowiąże sygnatariuszy do ułatwienia swobodnej wymiany wiadomości, umożliwiając pracę i podróż ludziom zajmującym się przesyłaniem wiadomości z kraju do kraju. Wszystkie te rzeczy będą oczywiście ustalone z należytym uwzględnieniem koniecznych ograniczeń, jeśli chodzi o narodowe bezpieczeństwo, prawa dotyczące oszczerstw, podburzania i niemoralności, które uznano i przyjęto bez dyskusji w projekcie konwencji na temat wolności informacji, przygotowanym przez podkomisję wydziału Praw Człowieka przy ONZ.

Niech mi będzie wolno dodać tu mimochodem, że pozwoliłem sobie powiedzieć więcej o prasie, niż o radiu i tygodniku filmowym.

Postąpiłem w ten sposób, ponieważ mimo że zdaję sobie sprawę z obecności tu między nami wybitnych przedstawicieli tego rodzaju środków informacji, jakimi są radio i tygodnik filmowy, sam jestem z zawodu dziennikarzem. Fakt ten w przeszłości dał wiele okazji p. Wyszyskiemu do nazywania mnie „przekupnym pismakiem”. Nie wątpię, że to oskarżenie zostanie podtrzymane na tej konferencji. Ale jakkolwiek sam mogłem błędzić, wiem, że nie brak tu wybitnych dziennikarzy, którzy mają wszelkie prawo twierdzić, jak to zresztą czynią, że zawód nasz jest pełen godności i powagi. Dziennikarze dostarczają ludziom wiadomości i znajomości szerokiego świata. Na podstawie tych wiadomości tylko można wyciągać pewne wnioski i dzięki nim przede wszystkim możliwe jest nawiązanie porozumienia między narodami. Obecnie nadarza się okazja dla uczciwie myślących ludzi, reprezentujących tu swoje czcigodne rządy, do obalenia ciasnych konwencji, hamujących dotychczas ich działalność. Jednakowoż moim zdaniem, nałożenie kontroli na nich jest nie mniej niebezpieczne, niż usiłowanie ograniczenia prasy. Rząd JKM. uważa oczywiście, że ONZ powinna udzielić pełnego poparcia wszelkim propozycjom, jakie dziennikarze całego świata zgodnie i wspólnie wysuną, ażeby zapewnić, że właściwa zawodowa etyka zostanie wśród nich utrzymana. Ale te zobowiązania muszą być przyjęte, a ich wprowadzenie w życie dozorowane nie przez rządy, ale przez dziennikarzy. Dziennikarz musi być traktowany jak człowiek. Nie należy nigdy dopuścić, by stał się sługą rządu czy międzynarodowej organizacji. Zwrócimy wszakże przychylną uwagę na wszelkie propozycje wysunięte na tej konferencji.

Nakoniec chciałbym poruszyć jeszcze jedną kwestię. Twierdzić i już tego dowodziłem, że monopol wiadomości jest niebezpieczną rzeczą. Ale monopol naszej prasy jest bardziej pozorny, niż rzeczywisty. Dzieje się tak dlatego, ponieważ groźni magnaci prasowi nie należą nigdy do jakiegokolwiek klanu. Lord Leyton rzadko kiedy zgadza się z lordem Beaverbrookiem, a zmarły lord Southwood nigdy prawie nie zgadzał się z nikim. „The Times” i „News Chronicle”, oraz inne koncerny w naszym kraju, jak to już kilkakrotnie podkreślałem, są pewnego rodzaju publicznymi korporacjami, chroniącymi przed samowolą właścicieli. Oczywiście to prawda, mamy monopol: jest nim BBC. Przy-

czynny takiego monopolu są przeważnie natury technicznej. Papier drukarski w naszym kraju podlega dość dużym ograniczeniom, nie jest jednak aż tak ograniczony, jak ilość fal radiowych. Jednakowoż nikogo w tym wypadku nie powinna wprowadzać w błąd sama etykieta monopolu. Nie to ma znaczenie, jak zorganizowane są, czy administrowane środki wypowiedzi, ale to, kto ma do nich dostęp. BBC stara się nasświetlać fakty jak najwszechstronnie, a wszelkie odcienie opinii mają do niego dostęp. Dzięki temu staje się ogniskiem zainteresowania dla wszystkich.

Niech mi wolno będzie przypomnieć komisji, że zaledwie dwa tygodnie temu EBC musiało wydrukować usprawiedliwienie, ponieważ jeden z członków Izby Gmin użył go jako narzędzia krytyki skierowanej przeciwko pewnemu członkowi rządu. Ale sedno sprawy leży w tym, że to usprawiedliwienie zostało umieszczone nie dlatego, że nie należało krytykować rządu, ale jedynie i wyłącznie dlatego, że krytyka okazała się zniesławiająca i niesłuszna. Gdyby krytyka naprawdę opierała się na faktach, nie byłoby żadnego odwołania i to jest istotnym rysom BBC. Jeśli Brytyjczycy stracą umiejętność krytykowania swego własnego rządu, będzie to dla mnie osobliwie powód do rozpaczy, ale na razie nie ma przyczyny się martwić.

Panie Prezisie, wskazałem na początku, że w sprawie wolności prasy niełatwo było wyjaśnić dokładnie różnicę między nami, a naszymi przeciwnikami. Tymczasem różnica polega właściwie na tym:

W naszych szkołach, sądach, parlamencie, w gazetach, radiu, filmach, na scenie, w kościołach, na ulicach, w lokalach i w naszych rodzinach polemika stanowi trochę naszego życia. Niektórzy ludzie obawiają się, a inni żywią nadzieję, że moja biedna ojczyzna, która zawsze tak pochopnie broniła wolności nie jest równie pożądana, jak była niegdyś. Może tak jest. Może nie zawsze tak będzie. Ale wierzę, że to, co straciliśmy na potęgę, zyskaliśmy na wpływie. Zdolność anglosaskiego narodu do imponowania, przekonania i wywierania wpływu jest większa dziś, niż była kiedykolwiek przez cały okres jego dziejów.

Wiele czynników składa się na to. Lecz żaden z nich nie jest ważniejszy niż ten, że polemika, dyskusja i umysłowa walka między ludźmi, którzy są równi wobec prawa, były przez wieki całe popierane w naszym kraju i w krajach mu podobnych.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456 49.59; 41.21 m.

14.30—14.45 na fali: 1796; 456 31.17; 41.21; 25.15 m.

19.30—20.00 na fali: 456; 49.54; 40.98; 31.17 m.

22.30—23.00 na fali: 456; 49.59 40.98.

Nowiny morskie

Dzienniki okrętowe donosiły w tym miesiącu, że ostatnim wynikiem brytyjskich ulepszeń w dziedzinie budowy okrętów jest nowy typ okrętu ratowniczego.

Okręt ten wyposażony jest w najnowsze urządzenia do ratowania łodzi podwodnych, między innymi w podwodne działo wyrzutnie. Działo to, przez zastosowanie wybuchowego środka napędowego, może wbić wydrażony sworzeń w pancierz uszkodzonej, zatopionej łodzi podwodnej. Przez umocowanie węża ze sprężonym powietrzem do tego wydrażonego sworzenia, powietrze może być wpuszczone do zalanego wnętrza łodzi, wypierając zeń wodę, i umożliwiając w ten sposób ponowne wypłynięcie łodzi na powierzchnię. Wyrzutnia może być również użyta do przytwierdzenia śrub dla zabezpieczenia lin holowniczych i naprawy płyt przy akcji ratowniczej.

Na tych samych zasadach przeprowadza się doświadczenie z wprowadzeniem rury (przewodzącej powietrze w celu ratowania ludzi.

*

Inna nowa metoda napraw podwodnych została wynaleziona przez „ludzi żaby”, — byłych członków marynarki brytyjskiej. Ubrani w gumowe kombinezony i zaopatrzeni każdy w 2 metalowe zbiorniki z regeneracyjnym aparatem tlenowym — wystarczającym na 1½ godz. przebywania pod wodą — mogą oni obejść się bez uciążliwego ekwipunku zwykłego nurka i dzięki temu poruszać się w dowolnych kierunkach, pionowo, pełzając, czy na-

wet w razie potrzeby do góry nogami. Ci „ludzie żaby” będą mieli najprawdopodobniej duże pole dla swej działalności.

Przeprowadzali oni już akcje ratownicze i prace reparacyjne na okrętach znajdujących się w portach, zarówno jak i rozbiórki podwodne. Jedną z ich ostatnich prac było wysadzenie w powietrze ogromnych skał w porcie Leith, co wymagało użycia pneumatycznych świrdrów i podwodnych materiałów wybuchowych.

*

Najważniejsze zamówienia ogłoszone w tym tygodniu przysły z krajów skandynawskich, Francji i U. S. A.

Obejmują one motorowe tankowce do przewożenia ropy o pojemności 16.000 ton (Norwegia), 3 tankowce, z których 2 o pojemności 16.000 i 1 — 9.500 ton (Szwecja), 2 śrubowe statki motorowe o pojemności 5.100 ton każdy (zamówienie rządu francuskiego), oraz tankowiec do przewożenia ropy o pojemności 24.000 ton (U. S. A.).

Brytyjscy konstruktorzy statków odgrywają również ważną rolę w kampanii przemysłu eksportowego.

Jedną ze znanych firm zawiadania na przykład, że buduje motorówki wszystkich typów aż do 3.60 metrowej długości, wyłącznie dla ryneków zamorskich.

Firma ta pracuje obecnie nad wykonaniem zamówień z Wenezueli, Iranu, Borneo, Hongkongu i Nigerii.

*

Przez długi okres jeszcze położy

się nacisk na budowę statków na eksport, toteż fakt, że brytyjska marynarka handlowa odbudowała się już prawie do poziomu przedwojennego pod względem tonażu (jak zostało ogłoszone przez parlament w ubiegłym tygodniu) — jest dobitnym świadectwem siły i energii brytyjskich stoczni. Podczas wojny nie mniej niż 2.426 brytyjskich statków handlowych (wylączając statki rybackie) o łącznym tonażu 11,5 miliona, zostało zniszczonych przez nieprzyjaciela.

*

Olbrzymia siła lin nylonowych była ostatnio demonstrowana na rzece Tyne w północnej Anglii. Jedną z prób polegała na tym, iż przy mocowano linę nylonową, mającą 3.60 m długości i 1,75 cm obwodu, do dwóch statków holowniczych, które ruszyły w przeciwnych kierunkach, ciągnąc holownik typu wojennego.

Statki rozwinęły siłę blisko 2.000 KM, a lina wytrzymała tę siłę i nie pękła.

*

Interesującym eksponatem w oddziale birminghamskim brytyjskich Targów Przemysłowych w tym mieście będzie duży model londyńskiego mostu Tower. Będzie on miał około 43,5 cm szerokości. Za wieżami będzie odmalowana panorama okrętów w porcie londyńskim — malowana przez 6 wybitnych artystów malarzy, a w górnym wycinku panoramy będzie mały ekran, na którym będzie wyświetlany 3minutowy film dźwiękowy, pokazujący ruch okrętowy w wielkim porcie Londynu.

Wyobrażenie o olbrzymiej pracy, dokonanej w porcie londyńskim, dają prowizoryczne cyfry, które pokazują, że 35 ¼ miliona ton towarów przeszło przez ten port w ciągu 12 miesięcy, które upłynęły w marcu br. W ciągu tygodnia od 2 do 10 kwietnia, przez port ten przeszło 700 statków, o łącznym tonażu około 666.000 ton.

*

Cały gmach Olimpij — największy brytyjski ośrodek wystawowy — ma pomieścić wystawę techniczną i morską, jaka się odbędzie w lecie b. r.

Wystawa w roku 1947 cieszyła się dużym powodzeniem, a organizatorzy stwierdzają, że zgłoszenia na biłaty wstępu, jakie dotychczas napłynęły — od 16 miesięcy przed otwarciem — są bardzo liczne.

Brytyjsko-duńska umowa handlowa

W. Brytania otrzymuje obecnie transporty żywności zgodnie z umową, na mocy której, Dania wysyła do W. Brytanii eksporty masła, jaj, bekonów.

Dania wysyła w tym roku 40.000 ton masła i 22.000 ton bekonów.

W. Brytania będzie mogła również kupić tam inne artykuły żywnościowe, jak jaja, ser, skondensowane mleko, mięso i ryby.

Brytyjska polityka przy zawieraniu dwustronnych umów handlowych dąży do wymiany towarów podstawowych za podstawowe.

Dania otrzyma w zamian 870 tys. ton węgla i 50 tys. ton żelaza i stali na rok. Ponadto będzie mogła kupić produkty naftowe i wiele rozmaitych wyrobów fabrycznych.

Cztery miliony funtów dla bryt. marynarki

Sprzedaż zdobytych, nieprzyjacielskich statków handlowych i towarowych przyniesie około czterech milionów funtów funduszu premiewego dla W. Brytanii.

Rozdzieli się go między członków brytyjskiej marynarki królewskiej i piechoty morskiej.

Oświadczenie to złożył niedawno p. Dugdale, sekretarz parlamentarny admiralicji, w odpowiedzi na interpelację w Izbie Gmin.

Dugdale powiedział: „Kwestia funduszu premiewego pociągnęła za sobą przewlekłe pertraktacje, nie tylko z innymi departamentami rządowymi w kraju, ale również z innymi członkami Commonwealthu.

Osiągnięto zadowalający postęp, a praca mająca na celu zbadanie, którzy oficerowie i członkowie marynarki i piechoty morskiej mają prawo do funduszu premiewego, postępuje naprzód.

Poza funduszem premiewym dla marynarki zdecydowano, że 1 ¼ miliona funtów przeznaczy się na fundusz premiewy dla R. A. F'u.

Podróż wieży do Wenezueli



Największy przedmiot stanowiący nierozbieralną całość — jaki kiedykolwiek eksportowano z Anglii — to wieża rafineryjna przeznaczona dla Wenezueli. Wieża ma prawie 30 m długości i waży 108 ton. Wyprodukowano ją w zakładach G. A. Harvey'a w Greenwich. Największą trudność sprawiło przeniesienie wieży do statku oczekującego na nią w przystani. Musiano ją wieźć przez 35 mil ulic londyńskich. Podróż tę zorganizowano tak, aby jak najmniej tamować ruch uliczny. Pierwszym krokiem przed transportowaniem wieży, było wytyczenie dla wieży trasy wśród ulic Londynu. Firma, która wyprodukowała wieżę, jest pierwszą w W. Brytanii fabryką wytapiającą urządzenia dla rafinerii nafty.

Farmerzy walczą z oceanem

Siedemnastu farmerów brytyjskich postanowiło przy pomocy kilku inżynierów przeprowadzić wielkie plany melioracyjne na wschodnim wybrzeżu Anglii i odebrać morzu 1.400 ha ziemi na grunty orne.

Ażeby wygrać ten wyścig z czasem i oceanem, trzeba będzie zbudować w przeciągu siedemnastu tygodni groble długości 8 km, ponieważ powodzenie tego przedsięwzięcia zależy od wykonczenia grobli, zanim wysoki przypływ podczas wrzesniowego porównania dnia z nocą zaleje teren, który ma być meliorowany. Teren ten leży w Lincolnshire, na północnym wybrzeżu tzw. „Wash” i jest obecnie pustą przestrzenią słonego bagna, a podczas wysokiego przypływu każdej wiosny i jesieni zalewa go woda morską na głębokość mniej więcej półtora metra. Nowa grobla będzie miała 4 m wysokości, a jak tylko budowa jej zostanie zakończona, farmerzy wezmą się do robót melioracyjnych. Teren ten będzie przecięty rowami, zdrenowany, a za dwa lata będzie go już można użyć pod uprawę. Analiza gleby wykazała, że jest ona bogata w potas i azot, a zebrane na niej plony przyczynią się do zwiększe-

nia brytyjskiej produkcji żywności. Na pomysł odebrania morzu tego obszaru wpadli pełni inicjatywy farmerzy Lincolnshire, którzy zorganizowali się w nie obliczoną na zyski spółkę akcyjną. Po ukończeniu prac każdy z członków otrzyma teren przyległy do obecnej swej posiadłości. Ministerstwo Rolnictwa w pełni popiera tę inicjatywę. Pierwszy etap robót wymaga zbudowania wału ochronnego, do którego potrzeba będzie około 400 tys. metrów sześciennych ziemi. Buldozery i olbrzymie ekskawatery, posuwające się na drewnianych szynach, pracują już na moczarze. Nowy wał będzie biegł równolegle do podobnej grobli, zbudowanej prawie 150 lat temu na 800 m w głąb lądu, za którą wznosi się jeszcze jeden wał sięgający czasów rzymskich. Przypływ morza w ciągu wieków nanosił tu stopniowo coraz więcej mułu, który osadził się pod wałami; morze cofało się centymetr po centymetrze, pozostawiając po sobie słone bagno. Obecnie pomysłowość ludzka przy pomocy nowoczesnych maszyn odbiera morzu teren, który w czasach, kiedy każdy hektar musi być wykorzystany pod uprawę, będzie miał dla ogólnej gospodarki bardzo dużą wartość.

Bezpieczne lądowanie na lotnisku londyńskim

Nowy typ oświetlenia lotniska, który uważany jest za znaczny postęp w dziedzinie tego rodzaju systemu oświetlenia, stosowanego poprzednio w Zjednoczonym Królestwie i U. S. A., ma być zainstalowany na lotnisku londyńskim jeszcze przed zimą.

Nowy system przewidziany do zastosowania w nocy w czasie mglistej pogody ma na celu wskazywanie lotnikom horyzontu, aby umożliwić im lądowanie. Składa się on ze słupów świetlnych, ustawionych pionowo wzdłuż podejścia do lądowania w odstępach co 180 m. przy czym środkowy szereg świa-

teł, rozmieszczonych co 30 m, prowadzi prosto do wybiegu. Kiedy pilot zbliża się do wybiegu, słupy świetlne dają mu złudzenie sztucznego horyzontu, według którego może odmierzać wysokość samolotu od ziemi. Światła środkowe prowadzą go do wybiegu.

Oczekuje się, że przez użycie tego oświetlenia lądowanie dzienne będzie możliwe przy widzialności ograniczonej około 200 m, a w nocy przy widzialności poniżej 100 metrów.

System ten jest obecnie wypróbowany w Królewskich Zakładach Lotniczych w Farnborough.

Drewniane rury wodociągowe



W pobliżu Oxford Street w Londynie podczas prac archeologicznych na rogu ulic Langham i Great Portland znaleziono płytko pod ziemią kilka rur wodociągowych z drzewa dębowego. Pochodzą one prawdopodobnie z XVII w. Rury te znajdowały się zaledwie kilka stóp pod powierzchnią ulicy.

„Pamir” przygotowuje się do powrotu



Wkrótce 4-maszlowa barka „Pamir” opuści doki Millwalls i uda się w podróż powrotną do swej rodzinnej ziemi — Nowej Zelandii. Załoga przeżywa więc obecne dni pełne pracy — trzeba przecież zaprowadzić wzorowy porządek przed wyruszeniem w drogę. Na zdjęciu praca przy ożaglowaniu statku.

FYFE ROBERTSON

Gdzie wiedza styka się z życiem

Królewski Instytut Naukowy znany jest w W. Brytanii głównie przez swe wykłady dla młodzieży, urządzane w okresie świąt Bożego Narodzenia i przez swe sławne piątkowe odczyty wieczorne, które kiedyś były najbardziej atrakcyjnym wydarzeniem towarzyskim w „modnym świecie” Londynu. W nowoczesnych laboratoriach, które zastąpiły-te, w których Davy i Faraday robili swe wielkie odkrycia, prowadzi się nadal spokojną pracę badawczą.

MÓWI się nieraz, że historia Brytyjskiego Instytutu Królewskiego jest historią Sir Humphry Davy'ego oraz jego wielkiego ucznia i następcy Michaela Faradaya. Twierdzenie tego rodzaju oznacza jednak pominięcie istoty tej jedynej w swoim rodzaju fundacji, której dzieje są historią całego wieku.

Humphry Davy, niespokojny pomocnik aptekarski z Kornwalii, który mając 22 lat powodował załogi powozów na spokojnej ulicy londyńskiej Albermarle Street, ścigając tłumy wytwornych panów i uczonych do Instytutu na swe świetne prelekcje o zdumiewających odkryciach, był czymś więcej niż zwykłym uczniem. Był on pionierem upowszechnienia wiedzy. Jego umiejętność wzbudzania ciekawości i podkreślenia ważności badań nowych gałęzi nauki była wprost nadzwyczajna. Davy pierwszy przewidywał znaczenie nauki dla społeczeństwa.

Faraday zaś, syn kowala, który zaczął swą karierę jako introligator, a skończył jako jeden z największych uczonych świata wśród takich wielkości jak Archimedes, Galileusz, Kopernik, Newton, Lavoisier, Darwin i Mendel szedł dalej wytkniętą drogą. Dzięki Davy'emu uznano ważność nauki. Faraday, którego geniusz dostrzegł powoli, nie chciał rozmyślać nad zużytkowaniem swej pracy dla społeczeństwa, tak jak to robił Davy. Wierzył jednak gorąco w potrzebę nauki stosowanej.

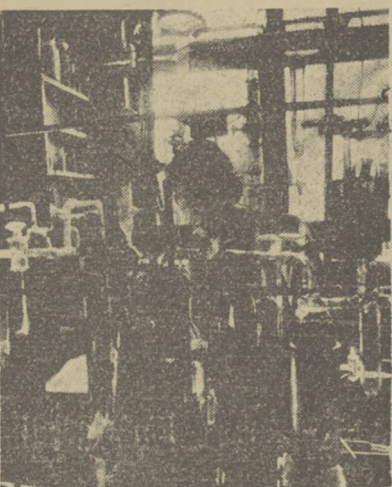
Królewski Instytut został założony w 1799 r. przez hrabiego Rumforda, znanego kondotiera, którego dwoma namiętnościami w życiu były nauka i filantropia. Kupił on dom przy Albermarle Street i kazał wybudować salę wykładową, salę pokazową, gdzie znajdowały się nowe wynalazki mechaniczne, warsztaty i kuchnie, ponieważ ulepszenie sztuki kulinarnej było jednym z jego filantropijnych celów. Ponieważ jednak poza ulepszeniem sztuki kulinarnej pragnął podnieść rzemiosło i udostępnić je ubogim, stworzył również ośrodek kształcenia fachowego dla nich, a mianowicie szkołę mechaniczną.

Tak jak to było z wieloma instytucjami brytyjskimi, zadania i cele Królewskiego Instytutu zmieniły się. Popadł on w trudności finansowe, a kiedy Rumford opuścił Anglię i udał

się do Francji, zamknięto z powodu oszczędności kuchnię, warsztaty modelarskie i szkołę mechaniczną. Tróška o klasy pracujące ustąpiła na pewien czas schlebaniu zapobiegawcom bogatych dyletantów, tak że Sir Joseph Banks, prezes Królewskiego Towarzystwa mógł słusznie napisać do Rumforda, że „Instytut wpadł obecnie w ręce samych laików”.

Ten stan rzeczy trwał jednak bardzo krótko, ponieważ ostatnią czynnością Rumforda było mianowanie Davy'ego w 1801 r. asystentem laboratoryjnym. Davy mając 22 lat został profesorem chemii i był pierwszym stałym profesorem, a jego wykłady wzbudzały prawdziwą sensację. Wśród laików wzbudzały podziw, wśród uczonych zaś chęć dotrzymania kroku postępowi wiedzy, co było zupełnie możliwe do osiągnięcia dla ludzi wykształconych.

Davy odkrył zasady stosowania się elektryczności do chemicznych procesów — elektrolizę. Jako pierwszy dążył on od i potas do znanych już pierwiastków, a później odkrył



Tak wygląda wnętrze nowoczesnego laboratorium.

jeszcze 5 innych, wśród których znajduje się chlor. Wynalazł on lampę łukową i umożliwił skonstruowanie pieca elektrycznego. Największą jednak sławę przyniósł mu wynalazek lampki górniczej. W 1813 r. przyjął młodego Michaela Faradaya jako swego asystenta, uprzedzając go najpierw, że „wiedza jest kapryśną władczynią”.

Pierwsza wielka praca Faradaya dotyczyła chemii — odkrył benzynę, co było pierwszym krokiem w rozwoju ogromnego przemysłu, opierającego się na pochodnych smole węglowej. Wkrótce jednak badania w dziedzinie elektryczności przyciągnęły jego uwagę. Wykazał on związek między magnetyzmem a elektrycznością. Odkrywając, jak czerpać stały prąd elektryczny przez indukcję magnetyczną, wynalazł dynamo i umożliwił powstanie przemysłu elektrycznego. Jego kompletna teoria o elek-

tryczności zawierała genezę elektromagnetycznej teorii światła. Umożliwił skonstruowanie telefonu i wynalazł transformator. Faraday pracował dla Instytutu przez 46 lat i opuścił swe stanowisko w 1861 roku mając 75 lat, na 5 lat przed swą śmiercią.

W 1810 r. zmieniono statut Instytutu. Miejsce dziedzicznych właścicieli zajęli członkowie wpłacający swój udział. Lecz kierownicy mianowani przez Rumforda, których zadaniem było „kierować i rządzić” i inspektorzy, którzy chcieli „kontrolować i egzaminować” pozostali. Podobnie jak na wykładach Davy'ego, kiedy Faraday przemawiał, sala wykładowa była pełna. Około 1825 r. zaczęto akcję odczytów wieczornych, które zyskały niezwyczajną popularność, przetrwały one do dziś jako sławne piątkowe odczyty wieczorne. W rok później rozpoczęto pierwsze wykłady dla młodzieży w okresie świąt Bożego Narodzenia, a wiele z nich wygłosił sam Faraday. Dzieci szkolne z niecierpliwością czekają na te wykłady jako na przyjemność związaną ze świętami Bożego Narodzenia. Front budynku w stylu klasycyzmu został dobudowany w 1838 r., a w roku 1896 dr Ludwig Mond ofiarował dom przylegający do Instytutu i wyposażył laboratorium naukowe imieniem Davy'ego i Faradaya.

W tak krótkim sprawozdaniu należy przede wszystkim poświęcić uwagę Davy'emu i Faraday'owi a jedynie wspomnieć o innych brytyjskich uczonych, którzy pracowali w Instytucie, o takich mianowicie, jak Tyndall, Dewar, Sir William Bragg, Sir J. J. Thomson i Lord Rutherford. Dziś prof. Rideal, jako stały profesor i kierownik laboratoriów, pracuje w pokojach na drugim piętrze, które należały do Davy'ego i Faradaya.

Piątkowe odczyty wieczorne są dziś jeszcze ulubionym miejscem spotkań ludzi nauki. Utrzymano pełną uroku tradycję dawnych dni, zrobiliwszy tylko niewielkie zmiany, zgodnie z wymaganiami obecnych czasów. Około godziny 9 słuchacze udają się powoli w kierunku sali wykładowej. Dokładnie na 5 minut przed 9 wkraczają jeden za drugim kierownicy Instytutu. Z wybieciem godziny 9 wchodzi szybko sam wykładowca i zaczyna mówić. W/g tradycji może wygłaszać przez całą godzinę, jeśli by zaś przekroczył ten czas, wywołałby wielkie zdziwienie wśród słuchaczy.

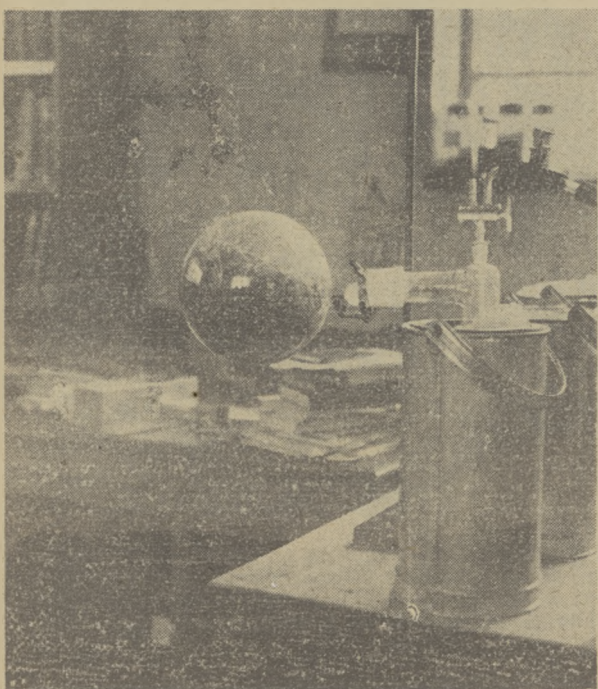
Na słuchacza, siedzącym wysoko w ostatnich rzędach, piątkowe odczyty wieczorne robią duże wrażenie, kiedy obserwuje zasłuchanych naukowców i ich żony; jest to wspaniały przykład cięłości nauki i zmienności mody. O ile tacy uczeni przetrwali dziesiątki lat, o tyle różnorodnością strojów damskich można mierzyć czas. A w tyle eali na niewidocznych miejscach, w wyszarzanych ubraniach siedzą przyszli uczeni, jeszcze nie poświęcili w służbie „kapryśnej władczyni”.

„Picture Post”

Suszenie przez zamrażanie

METODA suszenia trawy za pomocą jej zamrażania została udoskonalona laboratoryjnie przez dr. W. C. Evansa, biochemika na wydziale weterynaryjnym Uniwersytetu Walijskiego. Metoda ta posiada te zalety, że po skoszeniu trawa jest nieknięta ręką ludzką, a wilgoć usuwa się bez pomocy maszyny czy innego fizycznego kontaktu z trawą, co pozostawia w niej nieznaruszone substancje białkowe.

Normalnie, dla badań laboratoryjnych, trawę suszy



się albo w specjalnym piecu, albo w alkoholu, co zabija w niej wszelkie soki żywotne. Nagrzewanie w każdym razie wywołuje w trawie całe mnóstwo zmian. Stosując metodę zamrażania, trawę ścina się na łacie i wkłada do olbrzymiej butli-termosu, umieszczonej w szklanym zbiorniku. Przestrzeń między butlą a zbiornikiem wypełniona jest szczelnie dwutlenkiem węgla w stanie stałym o temperaturze —80°C. Dwutlenku tego w formie proszku, znanego pod nazwą „Drikold” dostarczają Imperialne Zakłady Przemysłu Chemicznego (Imperial Chemical Industries). W krótkim czasie trawa zamraża i staje się kruchą. Wszelki wzrost, życie i zmiany chemiczne są wstrzymane.

W laboratorium szklany zbiornik połączony zostaje z kondensatorem naładowanym dwutlenkiem węgla o tej samej temperaturze. Następnie ze zbiornika wypompowuje się całe powietrze. Śladem powietrza wysysana jest wilgoć w postaci lodu. Usuwa się jej mniej więcej 80%. Lód paruje (nie ma w ogóle stanu płynnego) i zgęszcza się w kondensatorze.

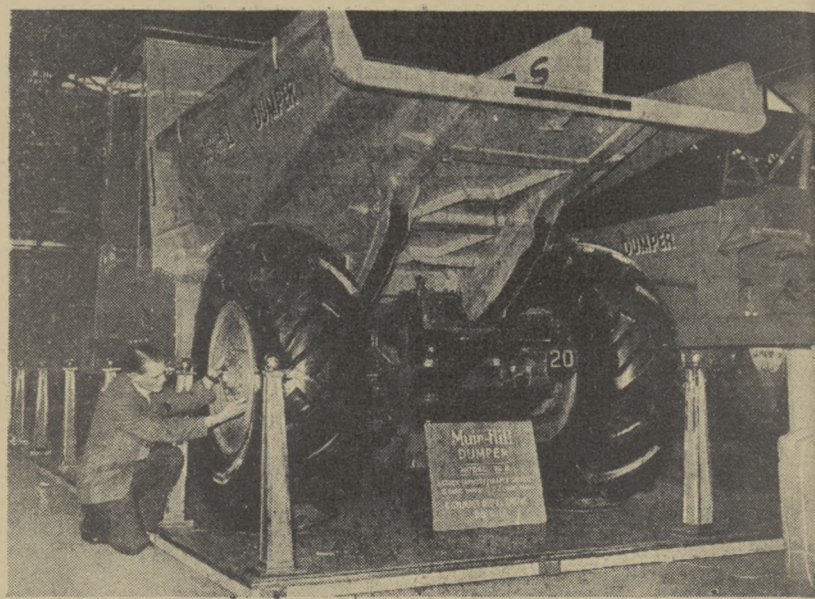
Tym sposobem zawartość wilgoci w trawie może być zredukowana do zera, a suszenie odbywa się w nadzwyczaj łagodny sposób, bez uszkodzenia tkanki czy włókna. Substancje białkowe, proteiny, enzymy i karoteny pozostają w trawie nieznaruszone. Próbkę czerwonej koniczyny, zasuszonej w ubiegłym roku tym właśnie sposobem, zachowuje dotąd żywy kolor płatków i świeżą zielen łodyżek.

Niestety proces ten nie nadaje się do zastosowania w praktyce, względnie na farmie, wskutek olbrzymich kosztów. W laboratorium używa się go dla zachowania trawy do celów badawczych w takim samym stanie, z jakim spożywa ją bydło, z wyłączeniem jedynej wilgoci.

„Farmers Weekly”

POD ZNAKIEM

TRANSPORTERY



Samochód z platformą wywrotkową.

GOŚCIE zagraniczni, zwiedzający Brytyjskie Targi Przemysłowe, będą mogli dokładnie zapoznać się z postępem konstrukcji mechanicznych środków transportowych, używanych do przewozu surowca czy też towaru w obrębie zakładów przemysłowych, fabryk, wielkich sklepów itd.

Trzema charakterystycznymi cechami tego działu Targów, mogącymi wzbudzić szczególne zainteresowanie zwiedzających będą:

1. Wielki nacisk położony na sprostanie rosnącemu potrzebom szybkiego ładowania i wyładowywania towaru na lotniskach, szybkiego przewożenia środków żywnościowych w chłodniach, oraz na sprostanie postępowi techniki wytwórczej i procesu pakowania.

2. Dostosowanie się do rosnącego tempa aktywności przemysłowej, uwidocznione w trzech dziedzinach: w dziedzinie szybkiego montowania i rozbioru przenośników taśmowych, ulepszenia systemu transportu wewnętrznego w fabrykach oraz uproszczenia systemu podnoszenia ciężarów, takich jak kotły, ciężkie maszyny itd.

3. Uwagę zwróci też duża ilość modeli dostosowanych do specjalnych potrzeb nabywców zagranicznych.

PĘTLE DO DŹWIGÓW

Na jednym ze stoisk, którego cechą charakterystyczną będzie konstrukcja trójbiegowej windy blokowej, pokazany będzie nowy typ pętli do użytku w dźwigniach i windach ciężarowych. Pętla ta może chwycić i unosić przedmioty niezwykłych kształtów, lub o różnie rozłożonej wadze. Dostosowana jest do unoszenia ciężkich przyrządów, maszyn, kotłów itd. Pętla składa się z grubej liny drucianej, na której końcach znajdują się uchwyty. Tworzy ona jak gdyby dwa ramiona. Każde z ramion może się automatycznie wydłużać i skracać stosownie do kształtu i wagi dźwiganego przedmiotu. W ten sposób drogą autoatyczną uzyskuje się równowagę podnoszonego przedmiotu, który zarazem nie jest narażony na wstrząsy i tarcie.

PRZENOŚNIKI

Szereg ulepszeń wprowadzono również do przenośników składanych tak typu pasowego jak i rolkowego.

Na szczególną uwagę będzie zasługiwał składany przenośnik rolkowy. Montuje się go z różnej długości odcinków prostych i wygiętych (podobnie jak tor kolejowy). Przenośnik ten łatwo jest składać i rozkładać dzięki tej właśnie odcinkowej konstrukcji. Produkcja jego jest o tyle

ułatwiona, że nie musi się znać ani długości ani kształtu hali, w której będzie on pełnił służbę. To druga zaleta odcinkowej konstrukcji przenośnika. Jeden z takich typów transporterów pozwala na całkowite urządzenie przy jego pomocy hali montażowej, czy pakowni, gdyż dołącza się do niego warsztaty, siedzenia dla robotników, półki itd.

Wiele wałków używanych do przenośników rolkowych zbudowanych jest z precyzyjnie spojonych rur.

Najlepszym przykładem takich wałków, z którymi zapoznamy się na wystawie, będą rury wypełnione oliwą. Nadają się one do taśmowych przenośników kopalnianych. Oprócz tego zobaczymy stożkowate rury, jakie stosuje się w skręcających lub spiralnych przenośnikach. Kąt nachylenia tych stożkowatych rolek dostosowany jest do różnych krzywizn i zakrętów taśmy przenośnika.

WÓZKI RĘCZNE

Na Targach wystawiony będzie cały szereg wózków ręcznych dla przewożenia i unoszenia ciężkich beczek i pełnych beczek.

Oto jeden z przykładów: Specjalnie zbudowany wózek ręczny podprowadza się do beczki i przewraca do pozycji pionowej, ku przodowi. Następnie beczkę przymocowuje się do wózka przy pomocy taśmy stalowej, którą zaciska się dzięki specjalnemu urządzeniu. Teraz wózek można już odwrócić do pozycji normalnej, a beczkę dostawić do miejsca przeznaczenia. Pozycję pionową wózka łatwo jest osiągnąć, gdyż przednia część jego podwozia ma kształt łukowaty. Wózek taki może również służyć jako podstawa beczki ułatwiającej jego wyładowanie.

„SZUFLE MECHANICZNE”

Ci zwiedzający, którzy zajmują się inżynierią cywilną względnie konstrukcjami budowlanymi, zainteresują się niewątpliwie kombinowanym przyrządem przystosowanym do trudnej pracy oczyszczania terenu np. pod budowę domu. Przyrząd ten zwany jest „szufłą mechaniczną”, a przypomina ciągnik motorowy. Zaopatrzone go w czerpak, który można unosić i obniżać dowolnie za pomocą jednego lewara. „Szufła mechaniczna” wykonuje małe obroty i posiada wygodne, ochronne siedzenie dla kierowcy.

Podobną konstrukcję posiada i wóz wywrotkowy — przystosowany do pracy na nierównym terenie. Inny podobny przyrząd posiada krzesło rotacyjne i kierownicę, która może nachylić się tak samo, jak kierowca ze swym siedzeniem. Kierowca dzięki krzesłu obrotowemu może lepiej kontrolować wykonywaną pracę.



9-cio kubikowy wóz wywrotkowy w akcji.

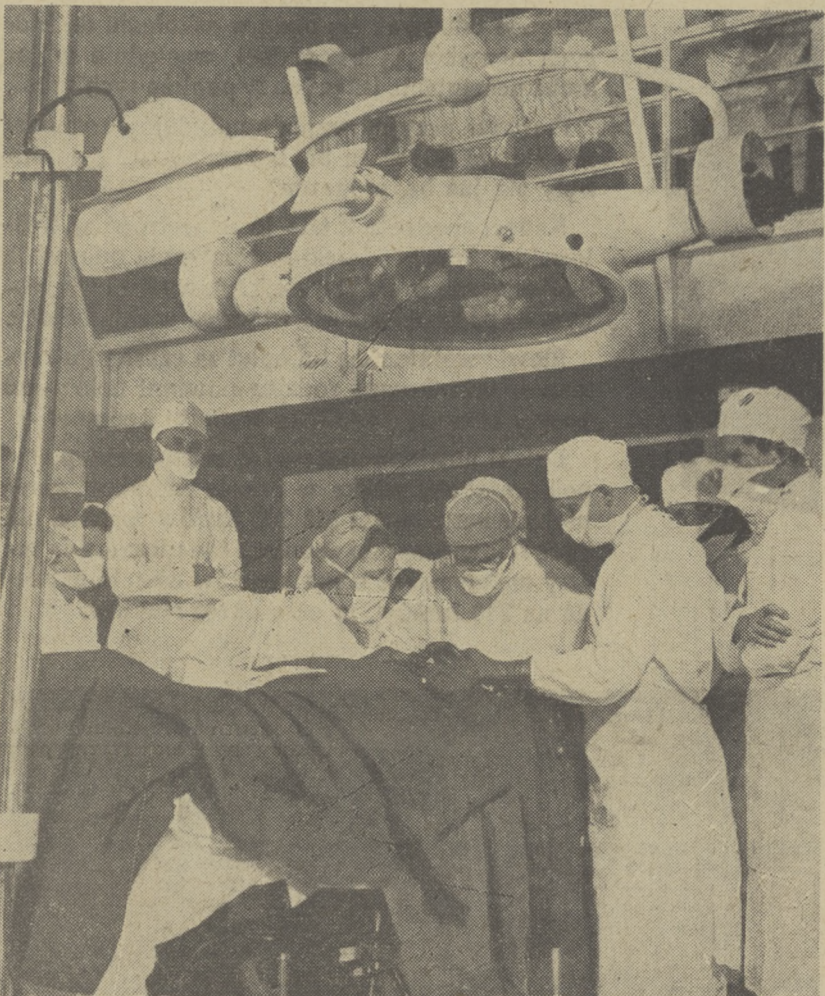
HENRY STANDEN

DOBROCZYŃCA RANNYCH LOTNIKÓW

Autor niniejszego artykułu jest byłym pilotem-observatorem R.A.F.-u, który przez 6 lat pozostawał w leczeniu sir Archibalda McIndoe, na skutek wypadku, jakiemu uległ, kiedy maszyna jego zapaliła się przed akcją bombardowania okrętów niemieckich Scharnhorst i Gneisenau w porcie Brest. Jest on redaktorem pisma „Guinea-pig”, (Świnka morska), organu klubu lotników wszystkich narodowości, których McIndoe wyleczył z oparzelin i zniekształceń.

WYBITNY brytyjski chirurg plastyczny, sir Archibald McIndoe, zasłynął w czasie pierwszej wojny światowej, przywracając do normalnego wyglądu poparzonych i okaleczonych lotników. Do niego też wystosowano nagłą prośbę o pomoc w uratowaniu życia 42 francuskim górnikom, poparzonym i okaleczonym na skutek katastrofy, jaka wydarzyła się 10 stycznia w kopalni w Metz. McIndoe i jego chirurg-asystent, major lotnictwa „Jerry” Moore, polecili do Francji, by przekonać się,

czasie pierwszej wojny światowej. Kiedy wybuchła druga wojna światowa, McIndoe, obecnie lekarz konsultant brytyjskiego R.A.F.-u, objął szpital Królowej Wiktorii w East Grinstead wraz z całym zespołem chirurgów, doktorów i pielęgniarek. Szpital został powiększony i odpowiednio wyposażony jako centralny ośrodek leczenia oparzelin — w przewidywaniu wypadków, którym ulegają lotnicy w płonących samolotach. Ale leczenie oparzelin było tylko wstępem. Z chwilą, gdy pacjent przychodził do zdrowia,



Operacja przy zastosowaniu chirurgii plastycznej. Pracy doświadczonych lekarzy przyglądają się z galerii studenci medycyny.

co jest do zrobienia. Ponieważ stan chorych był zbyt ciężki, by można było przewieźć, McIndoe postarał się o sprowadzenie z Anglii 10 butli konserwowanej krwi, niezbędnej dla uratowania życia górników, a następnie zaofiarował im późniejsze leczenie w szpitalu Królowej Wiktorii w East Grinstead, Sussex.

To jest właśnie warsztat, gdzie McIndoe „stwarza” nowych ludzi. W czasie drugiej wojny światowej setki lotników angielskich, francuskich, amerykańskich, czeskich, polskich, norweskich, rosyjskich, belgijskich i duńskich — z których wielu brało udział w bitwie o W. Brytanię — przeszło przez jego ręce w szpitalu.

Obecnie 30% łóżek jest jeszcze zajętych przez wojskowych i dwa lata upłynęło, zanim ostatni z nich ukończy ostateczną kurację w tej długiej powrotnej drodze do zdrowia. Szeroki łóżek jednak zajmują obecnie osoby cywilne: nieszczęśliwe ofiary wypadków w fabrykach i na drogach, cierpiący na kalectwo od urodzenia, pacjenci z europejskich obozów koncentracyjnych — mężczyźni, kobiety i dzieci nawet z najbardziej odległych krajów — zamorskich. A pozostaje jeszcze długa lista „czekających na pomoc i leczenie”.

Sir Archibald McIndoe, Nowozelandczyk, który zdobył swą umiejętność i doświadczenie w dziedzinie chirurgii, pracując w klinice Mayo w Rochester, w stanie Minnesota, wkrótce wykazał zdumiewające zdolności. W 1930 r. rozpoczął współpracę z sir Haroldem Gillies, brytyjskim pionierem chirurgii plastycznej, który położył podwaliny pod tę gałąź wiedzy lekarskiej w

McIndoe rozpoczął swoją pracę. Przeprowadzał szereg operacji plastycznych, w wyniku których straszliwie zniekształcony i okaleczony pacjent wracał do normalnego wyglądu; cała kuracja trwała nieraz od 3 do 7 lat. Ilość operacji, które przechodzi poszczególny pacjent, waha się od 5 do 30, a czasem jest ich nawet więcej. Stopniowo przeszczepiając kości, tkankę i skórę i ożywiając je krwią z arterii i nerwami, McIndoe przywraca życie zwęglonym ręką, nogą, sztykuje brody, policzki, wargi, powieki, robi nowe szczęki i uszy, przygotowuje nowy nos w miejscu głębokiej dziury.

McIndoe podchodzi do swych obowiązków z dużą swobodą, ma łatwy i miły sposób bycia oraz fenomenalną pamięć. Może operować 12 godzin z rzędu bez zmęczenia i jest gotowy do dalszej pracy. Najmilszym jego odprężeniem jest gra na fortepianie. Chirurgii plastyczną wybrał jako zawód dlatego, że jego twórczy temperament znajduje zadowolenie w tej pracy, wymagającej tak niezwykłej zreczności, a także dlatego, że jego wieloletnia styczność z chorymi daje mu sposobność udzielania swej mocnej wiary i siły pacjentom, przywracając im nie tylko zdrowie fizyczne, ale także psychiczne.

Cel, jaki sobie stawia, jest najwyższy — przywrócić człowieka do normalnego stanu. Nieznużenie powtarza operacje plastyczne, dopóki nie jest w pełni zadowolony.

McIndoe jest człowiekiem niezwykle humanitarnym. Jego pacjenci czują, że zajmuje się nimi najpierw jako ludźmi, a później dopiero jako pacjentami. Dowcipkuje z nimi nie tylko na sali, ale i na operacyjnym stole.



Dr A. H. McIndoe naczelny lekarz Ośrodka Chirurgii Plastycznej.

McIndoe nie ogranicza swych obowiązków do fizycznej rekonstrukcji chorego. Dąży do tego, by swoim pacjentom przywrócić całkowicie zdrowie, tak by mogli po wyjściu ze szpitala prowadzić zupełnie normalne życie. Jako pierwszy krok dodaje im odwagi do uporządkowania całego chaosu wrażeń, urazów i obaw, przez które nawet najsilniejsza natura przejść musi w rezultacie okaleczenia. „To nie ma żadnego znaczenia, jak wygląda pan teraz — przekonuje chirurg — wszystko to naprawimy. Potrwa to jakiś czas, ale my to naprawimy”.

Jeśli chodzi o trzy podstawowe trudności, t. zn. pracę, pieniądze i pomieszczenie — doskonale zorganizowany departament szpitalny Opieki Społecznej udziela wskazówek i praktycznej pomocy. Cały szpital jest nastawiony na to, by pomóc pacjentom w odzyskaniu wiary w siebie i nadziei. Pielęgniarki przeważnie młode i ładne, traktują pacjentów jako najnormalniejszych ludzi, pomimo ich straszliwych zniekształceń. Rozweselają ich i uczą traktować swe kalectwo z humorem. Kiedy ktoś odczuwa nierozumny lęk przed pójściem pod nóż, McIndoe tak wszystko organizuje, by mógł on zobaczyć, jak się operacja odbywa. Przebieg tej delikatnej i skomplikowanej czynności, precyzyjność, niezawodność i sprawność operującego dają często pacjentom zupełnie nowe wyobrażenia o rzeczy i przywracają im równowagę psychiczną.

Szpital wyposażony jest w najbardziej nowoczesny sprzęt i aparaty, jakimi tylko może rozporządzać nowoczesna wiedza. Kąpiele solne są utrzymywane w temperaturze ciała, tak że pacjentów na wózkach opuszcza się do wody i ich opatrunki mogą odmoknąć bezboleśnie. Na oddziale fizyko-terapii znajdują się

zbiorniki z gorącą parafiną, aby zmiękczyć nową, przeszczepioną skórę, zanim pacjent nie podda się masażowi gorącą oliwą, który zapobiega wysychaniu, czy bliznom. Zgrubienia są wygładzane, czy usuwane za pomocą promieni Roentgena. Skomplikowany aparat elektryczny zapewnia leczenie szokami, by poruszyć osłabłe mięśnie, które jeszcze nie odzyskały swej dawnej sprężystości. Ośrodek plastyki dentytycznej składa zranione szczęki i kości twarzy, oraz wprawia zęby. Jest też odpowiednie miejsce, gdzie pacjenci mogą ćwiczyć mięśnie rąk i nóg i odzyskać sprawność. W miarę jak pacjenci nabierają ochoty do jakiegos zajęcia, mogą uczęszczać na kursy, udzielające przeszkolenia w rozmaitych kierunkach. Mogą studiować nowe języki, lub korzystać dowoli z dobrze zaopatrzonej biblioteki.

W długich przerwach między operacjami, przeznaczonych na wypoczynek i odzyskanie sił, kiedy pacjenci na jakiś czas opuszczają szpital, McIndoe dodaje im odwagi: „Niech pan wejdzie między ludzi; nie będą zwracali na pana uwagi, przecież pomimo wszystko pozostał pan tym samym człowiekiem”. Niepewni i nieśmiali z początku pacjenci uczą się przystosowywać do nowych warunków i nawiązywać przerwane stosunki towarzyskie. Z rosnącym zaufaniem wracają do szpitala na następną operację. Z dumą i przyjemnością widzą, jak po każdym zabiegu ich twarz zaczyna tracić swe zniekształcenia. Widzą jak nowa warga czy nos zmienia dodatkowo jej wygląd i jaką różnicę robią nowe brwi (przeszczepione z włosów poza uszami). Przez cały ten długi okres pacjent odczuwa osobiste zainteresowanie sławnego chirurga i korzysta z jego pomocy i zachęty.



Twarz pacjenta przed operacją.



Ta sama twarz po dokonaniu zabiegu.

List z Londynu

SREBRNE WESIELE PARY KRÓLEWSKIEJ PRZEZ TELEWIZJĘ

DWIE ekipy telewizyjne BBC transmitowały uroczystości, jakie odbywały się dnia 26 kwietnia w Londynie z okazji srebrnego wesela pary królewskiej. Jedną z ekip zaproszono do swego nadzorca naprzeciw pałacu Buckingham, druga zaś prowadziła transmisję z punktu położonego naprzeciw wejścia do katedry św. Pawła.

Transmisja rozpoczęła się o godz. 10,45 krótkim wprowadzeniem ze studiu. Następnie posiadacze odbiorników telewizyjnych „przenieśli się” przed pałac Buckingham obserwując zebrane tu tłumy i oglądając wyjazd pary królewskiej wraz z towarzyszącą jej świtą w kierunku katedry.

Transmitowano jeszcze przez telewizję wyjście królestwa z katedry — przybycie do pałacu — i moment pozdrowienia przez Króla i Królową tłumów z balkonu pałacu Buckingham. Sprawozdawcą telewizyjnym przed pałacem był Leslie Mitchell (on też przeprowadził szereg błyskawicznych wywiadów z różnymi osobami spośród zgromadzonych tłumów) — przed katedrą zaś John Snagge.

Wraz z ekipą telewizyjną, pracowała również ekipa filmowa BBC utrwalając na taśmie fragmenty uroczystości — nadane później przez telewizję w ostatnich wiadomościach. Kopię filmu odesłano do USA dla tamtejszej publiczności telewizyjnej.

CIEPŁE KĄPIELE NA ANTARKTYDZIE

OSTATNIO powróciło z wysp Falklandzkich do Londynu 15 uczonych brytyjskich, którzy spędzili dwa i pół roku na Antarktydzie robiąc pomiary i mapy tego lądu.

Podczas gdy Argentyna i Chile używały pompastycznych argumentów i słały marionetkowe ekspedycje do brytyjskich zależności — ludzie z naszego Ministerstwa Kolonii spokojnie prowadzili swe prace — przebijając się przez śniegi i lody.



Jeden z nich — por. E. W. K. Walton, który przeszedł poprzez pasmo śnieżnych szczytów, sięgających 1800 m, aby dostarczyć żywności jednemu z oddziałów badawczych, operującemu w terenie, oświadczył mi, że życie na Antarktydzie „jest bardzo wygodne”.

Mimo dotkliwego mrozu Brytyjczycy zawsze mieli gorącą kąpiel. Podkładali mianowicie ogień pod kotłowi wypełniony śniegiem i otrzymywali w ten sposób ok. 180 litrów gorącej wody dziennie.

Jeden z ludzi, który przebywa tam jeszcze dotychczas — sierżant Dawid Jones — spędził podczas wojny 4 lata w niemieckim obozie dla jeńców. Gdy tylko wszedł z niewoli, zgłosił się do ekspedycji, aby spędzić spokojne życie na Antarktydzie.

POMOC BRYTYJSKA

NIEDAWNO powrócił z Polski znany chirurg A. E. Griffiths, który od zakończenia wojny pełnił rolę doradcy rządu polskiego w sprawach polskich inwalidów wojennych.

W. Brytania najsilniej ze wszystkich państw świata daje sobie radę z problemem inwalidów. Praca na tym polu polega nie tylko na leczeniu ofiar ostatniej wojny, chodzi też o to, aby zapewnić tym ludziom możliwość powrotu do produktywnych prac.

P. Griffiths opowiadał mi, że Polacy wzorując się na Anglii w metodach rozwiązywania kwestii inwalidzkiej — i korzystając z pomocy bryt. Ministerstwa Pracy — robią wielkie postępy w zakresie tego ważnego problemu, który jest tragicznym skutkiem ostatniej wojny.

Polacy — dodał chirurg — powszechnie i głośno wyrażają swoją wdzięczność dla Anglii za okazaną im pomoc.

Jonathan Trafford



SZKOŁA WILKÓW

MORSKICH

PIERWSZY Lord Admiralicji przedstawił ostatnio nowo opracowane warunki przyjmowania kandydatów do Królewskiej Szkoły Morskiej w Dartmouth. Z uwagi na zmiany, jakie obecnie zaszły w życiu W. Brytanii, a zwłaszcza ze względu na ogólnonarodowe znaczenie oświaty, przyjmowanie do szkoły powinno być oparte na jak najbardziej demokratycznych zasadach.

Chodzi o to, aby umożliwić wzięcie udziału w egzaminach wstępnych każdemu chłopcu, który pragnie zostać oficerem marynarki, bez względu na pochodzenie socjalne, ukończone szkoły czy sytuację majątkową.

Nad ustaleniem szczegółów nowej organizacji szkoły odbyła się wyczerpująca dyskusja między Admiralicją, Min. Oświaty i innymi autorytetami oświatowymi. Zasięgano też opinii oficerów floty.

Według nowego systemu szkoła kształcić będzie oficerów pokładowych — oficerów-mechaników i oficerów gospodarczych. Kandydatów przyjmuje się trzy razy w roku. Obowiązujący wiek: od 16 lat do 16 lat i 4 miesięcy. Egzaminy wstępne odbywać się będą w szkołach, do których uczęszczają kandydaci, względnie w jakichś uczelniach, leżących w pobliżu tych szkół.

Pierwsze przyjmowanie kandydatów rozpocznie się we wrześniu br. Egzaminy wstępne odbyły się już br. w marcu.

Kadeci spędzają 2 lata (6 semestrów) w Królewskiej Szkole Morskiej. Następnie odbywają 8-miesięczną praktykę na krążowniku ćwiczebnym — po czym zostają włączeni w skład Floty.

Elewi zwolnieni są od opłat za czesne i utrzymanie, jednakowoż rodzice powinni pokrywać koszty ubrania i osobiste wydatki kadetów.

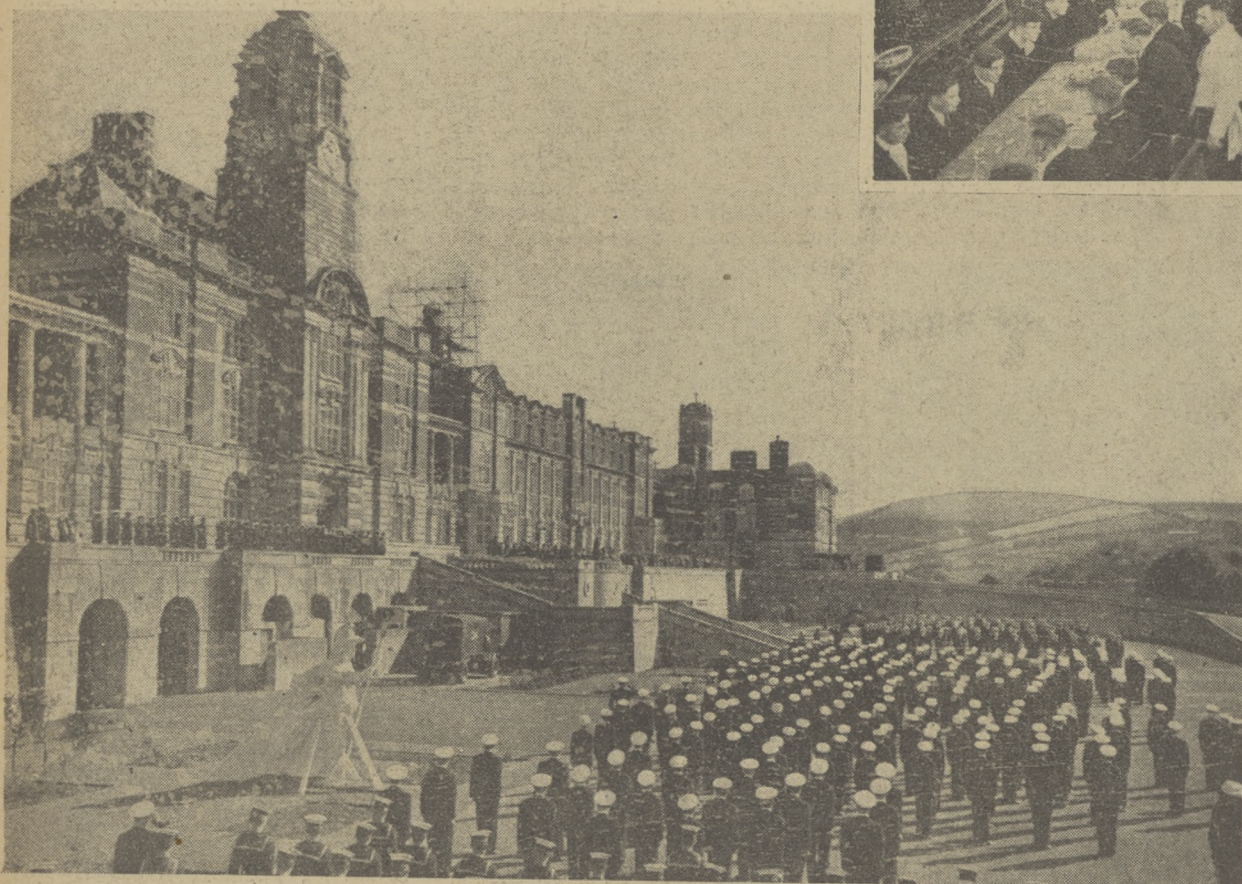
Dzięki nowemu systemowi rodzice chłopców pobierających naukę w Szkole Morskiej, zarabiający netto mniej niż 300 funtów rocznie, nie będą obowiązani do żadnych świadczeń. Dla reszty maksymalna suma kosztów została ustalona na 240 funtów, za cały okres studiów.



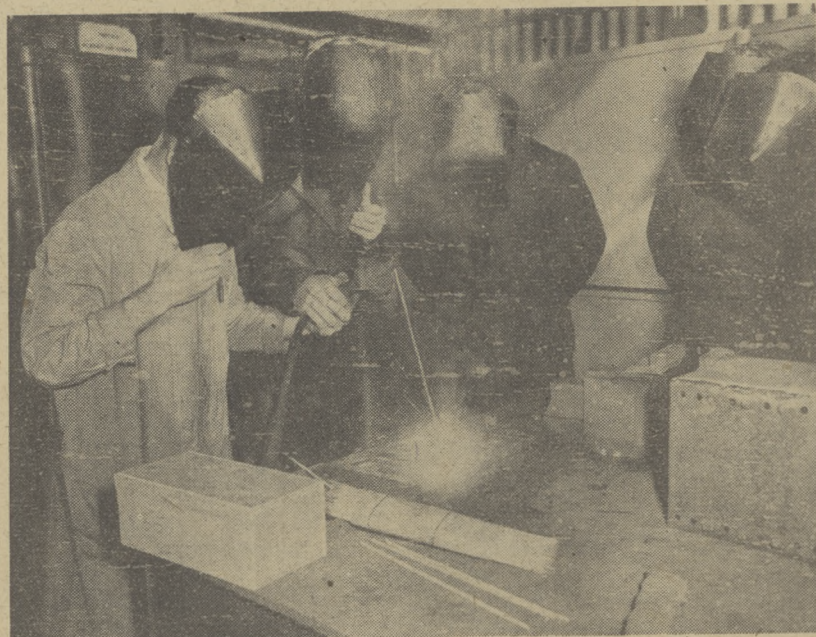
Sala nauczycielska Szkoły Morskiej w Dartmouth



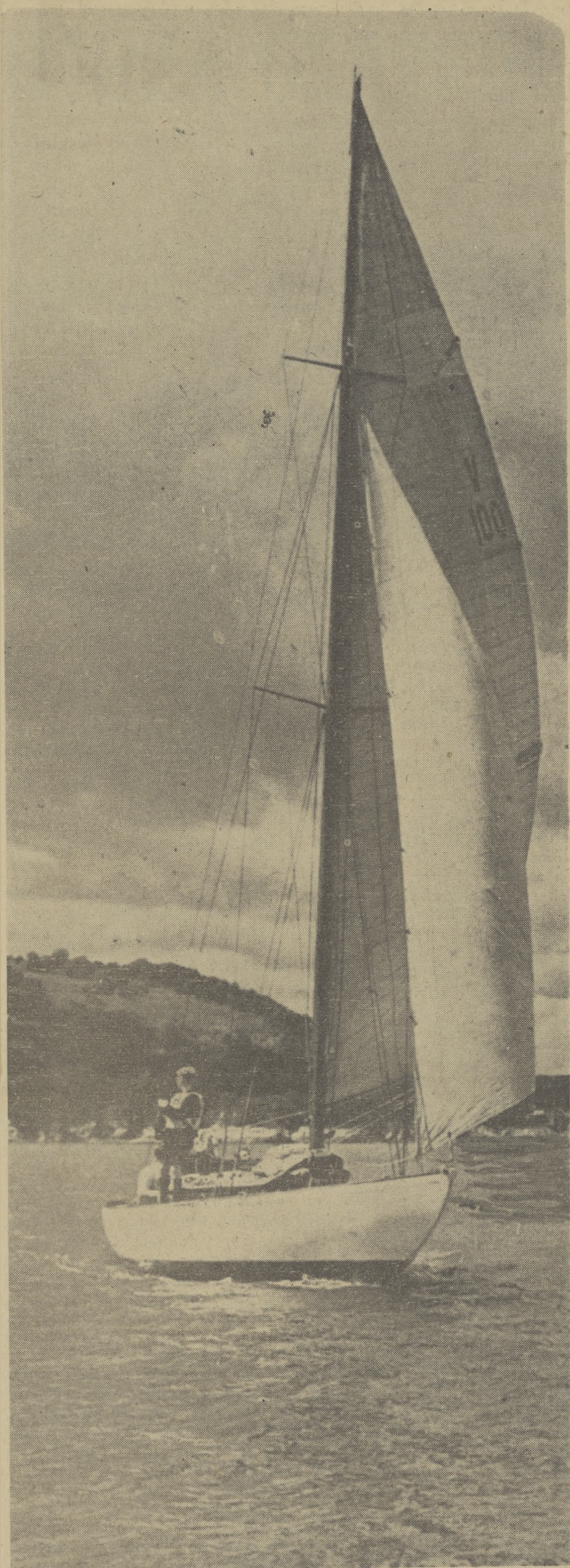
Obiad w kasynie kadecim



Kadeci Szkoły Morskiej podczas defilady



Lekcja spawania w Szkole Morskiej.



Yacht szkolny.



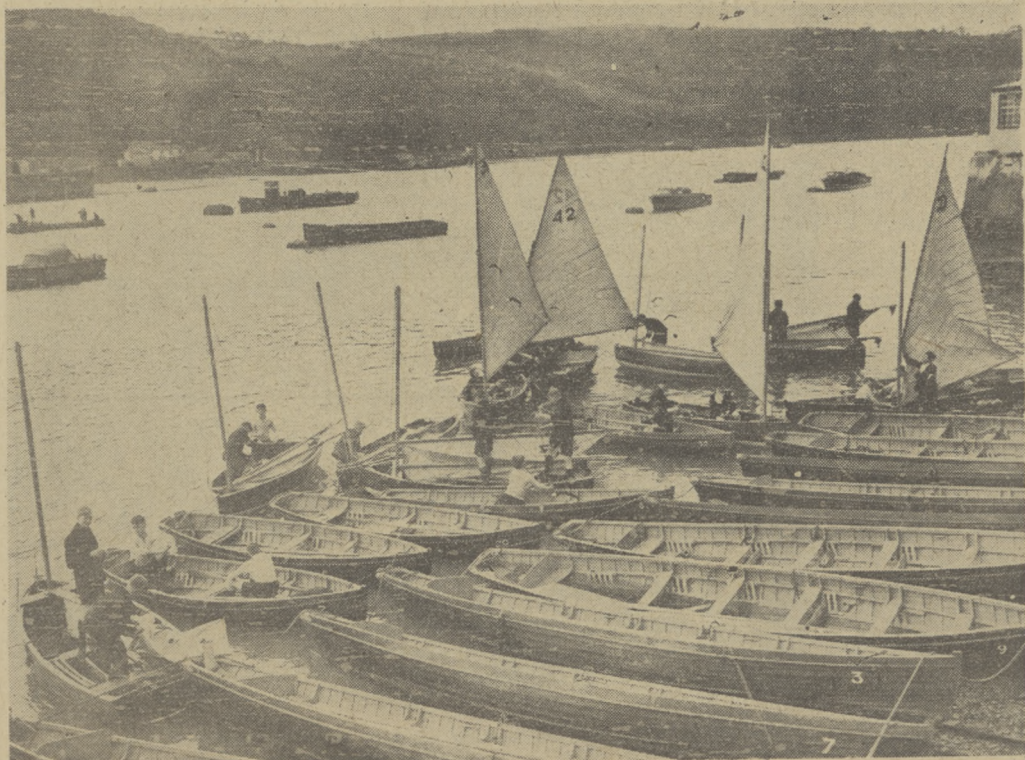
Elewi zapoznają się z takelunkiem statku przy pomocy modelu.



Lekcja francuskiego.



Wieczorna inspekcja w sypialni kadetów.



Przygotowania do praktycznej lekcji żeglugi morskiej.



Pod pełnym żaglami — na zdobytych yachtach niemieckich.

PROF. L. DUDLEY STAMP

BUDOWA GEOLOGICZNA KRAJOBRAZU ANGLII

Z punktu widzenia geologa powierzchnia ziemi zażywa obecnie spokojnych czasów. Mało jest teraz wielkich trzęsień ziemi i nie wiele wulkanów. Były jednak czasy w przeszłości — okresy formowania się gór — gdy wielkie trzęsienia ziemi musiały zdarzać się b. często, a liczne wulkany wyrzucały lawę, lub wyrzelały masami popiołu. Działo się to zarówno w miejscach, gdzie dziś znajdują się Wyspy Brytyjskie jak i gdzieś indziej.

Te ruchy tektoniczne powyginały i pofalowały, poprzekamywały i poprzeczywały szczelinami skały skorupy ziemskiej. I często idąc wzdłuż

się po górskich stokach Szkocji lub Walii, lub rozkoszować się słońcem na atlantyckim brzegu Kornwalii.

Przynajmniej 4 wielkie procesy górotwórcze oddziaływały na Brytanię. Najdawniejszy (ok. 500 ml. lat wstecz) spowodował uformowanie się ogromnych łańcuchów górskich. Góry te stopniowo ulegały zniszczeniu. Ich resztki znajdują się dziś w okręgu Charnwood Forest w Leicestershire. Później nastąpiły ruchy tektoniczne, wskutek których powstały wielkie łańcuchy górskie biegnące z pld.-zach. na pld.-wschód. Nazywamy je Kaledonidami od Kaledonii — starej nazwy Szkocji.



„SZRAMA” GIGGLENSWICK. Pęknięcie skorupy ziemskiej doprowadziło do kontrastowej różnicy krajobrazu. Po jednej stronie wzgórz, po drugiej — żyzne pola.

urwistych skał nadbrzeżnych wyżyny brytyjskiej lub przebywając w kamieniołomach możemy zauważyć pofalowane skały, a zaopatrzeni w nasz geologiczny młotek możemy też „wypukać” — skamieliny — szczątki zwierząt i roślin tych odległych czasów, lub oblać kawałki skał, które niegdyś były częściami płynnej, wulkanicznej lawy. Stare skały wulkaniczne są b. gęste i twarde. Wiele brytyjskich poszarpanych szczytów górskich zawdzięcza ewolucję istnienie dawnym wybuchom wulkanów. Snowden to właśnie jeden z takich szczytów pochodzenia wulkanicznego, a także wymienimy jeszcze: Cadair Idris w pld. zach. Walii i Helvelyn w Okręgu Jezior (Lake District). Szereg najpiękniejszych krajobrazów wysokogórskich i najlepszą wspinaczkę zawdzięczamy właśnie starym skałom wulkanicznym.

Jakieś 200—250 milionów lat temu większość tego, co dziś stanowi Anglię, pokryta była wielkimi, bagnistymi lasami, składającymi się z drzew paproci i innych roślin dawno już nieistniejących. Właśnie z tej przestarzałej roślinności leśnej wytworzyły się nasze pokłady węglowe, a po złożach piaskowca i skamielinach muszli można właśnie poznać, gdzie te pokłady się znajdują.

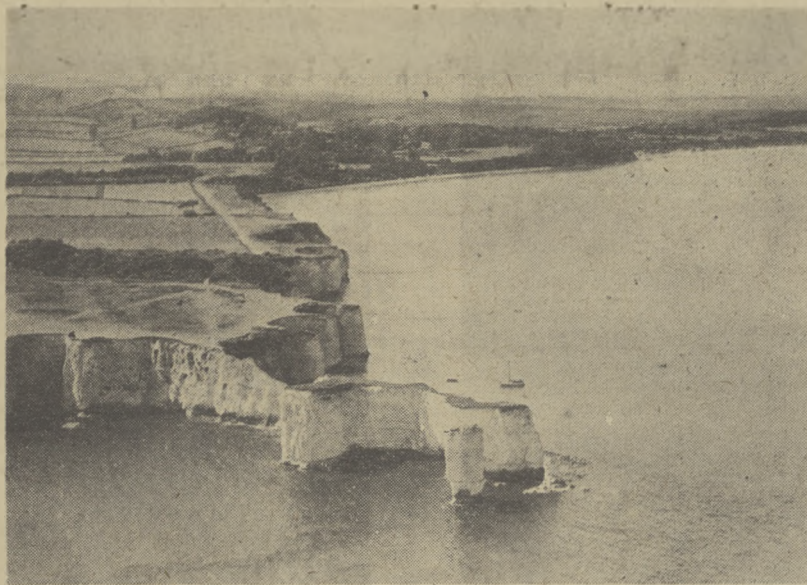
Anglię podzielić można na dwie części — wyżynną i nizinną, przez przeprowadzenie nieregularnej linii granicznej wzdłuż kraju; od ujścia rzeki Exe/Exeter na pld. zach., aż do ujścia Teesy w Middlesbrough na pld. wsch. Na północ i na zachód od tej linii znajduje się większość gór i wyżyn Anglii: wyżyny Szkocji, wyżyny południowe, Penniny, Okręg Jezior, Walia i wrzosowiskowy masyw Devonu i Kornwalii. Wyżynna Brytania zbudowana jest głównie ze skał starszych, niż te, w których uformowały się złoża węglowe. Są to skały twarde i stare, które stopniowo i bardzo powoli rozpadają się w glebę. Większość kraju zajmują tu rzadko zaludnione przestrzenie wrzosowisk (moorlands), ponieważ ludzom łatwiej było się osiedlić raczej w dolinach i na równinach.

W wyżynnej Brytanii czujemy się blisko przyrody. Krajobraz często dziki i potężny. Tak więc w czasie wakacji ci, którzy zamieszkują niziną Brytanię, udają się w góry czy na wybrzeża wyżynnej Brytanii, aby robić wycieczki po wrzosowiskach Penninów i Okręgu Jezior, wspinac

mianie żeglowali na statkach między wyspą Thanet (Isle of Thanet) a Kentem, dziś jest bagnisty, lecz stały ląd. Tak więc procesy niszczenia i budowania lądu trwają nadal.

Nizina brytyjska nie posiada terenów wznoszących się powyżej 300 m npm. Zbudowana jest ze skał młodszych niż te, w których powstawały pokłady węgla. Skały dzisiejszej niziny brytyjskiej łatwo ulegały rozpadowi, tak że z czasem wytworzyła się z nich doskonała dla rolnictwa gleba. Nizina jest łatwo dostępna, a gleba na niej wysokiej jakości, toteż prawie cała została „oblaskawiona” przez człowieka. Nieużytki zdarzają się rzadko, a prawie cały kraj pokrywają gospodarstwa rolne. Wszędzie istnieje gęsta sieć farm, wsi, miast wielkich i małych, połączonych drogami i koleją żelazną. 9/10 ludności W. Brytanii żyje na nizinie brytyjskiej. Krajobraz jest tu często przepiękny, a jego atrakcyjność polega na przestrzeniach leśnych i polnych, na gęsto rozrzuconych dworcach, gospodarstwach i wsiach. Dla niektórych krajobraz ten może wydawać się zbyt jednostajny, lecz dla innych to typowy, spokojny obraz Anglii — wyrażający najlepiej piękno naszego kraju.

Dla ludzi interesujących się geologią, specjalną atrakcją niziny brytyjskiej jest możliwość obserwowania sił przyrody przy pracy. Po pierwsze należy wymienić tu nieustanną akcję wód wzdłuż wybrzeży. Widzimy morze przy pracy, drążące stały ląd i odsłaniające urwiste skały (np. na wybrzeżu Dorset). Fale uzbrojone w głazy podcinają brzeg, a jeśli materiał, na który działają, jest dostatecznie twardy, jak np. wapień, pow-



MALOWNICZE WYBRZEŻE DORSET: przykład urwistych skał kredowych.

stają w tym miejscu urwiska skalne lub nawisy. Odrzynany materiał przełamywany jest najpierw na małe, okrągłe kamienie, które potem rozpadają się na piasek i muł. Część tego materiału ginie w morzu, lecz wiele gromadzi się wzdłuż brzegu i buduje ławice, cyple i wydmy często fantastycznych kształtów. Wiatr może grać też rolę w tym procesie niosząc piasek z brzegu na ląd. Rezultatem tego jest nieustanna walka między wiatrem, próbującym poruszać piasek, a roślinnością, która stara się piasek zatrzymać. Walkę taką możemy dobrze obserwować np. w Culbin Sands, a podobne ruchy piasków znane są dobrze publiczności wakacyjnej na całym wybrzeżu.

Pracują także rzeki, niosąc nieustannie z lądu do morza ładunek mułu i ilu. Ten ładunek pozostawiają rzeki w chwili, gdy ruchliwe ich fale stykają się ze stosunkowo nieruchomymi masami wód morskich. Widok z samolotu na część tzw. Błot Essexu (Essex Marches) w czasie odpływu ukazuje fantastyczne urządzenia kanałów drenowych, zbudowanych w naniesionym przez rzekę mułu. Tu stwierdzić można także, że człowiek wykorzystuje naturalne procesy nioszenia mułu — usypując wały, a później niwelując błotniste grunty, aby w ten sposób dodać nowe obszary do ograniczonych przestrzeni Anglii.



Podgórze brytyjskie zbudowane jest z b. starych skał. Ale krajobraz zmienia się tu nadal. Rzeka rzeźbi sobie drogę wśród prastarych głazów, wypolerowanych miliony lat trwającą erozją.

Nawet dzisiaj uprawia się nadal starożytne zajęcie: wycina się mianowicie kwadratowe baseny, w których zbiera się słona woda, a gdy woda wyparuje, pozostaje po niej cenny produkt — sól.

Nie tylko na wybrzeżu lecz także i we wnętrzu lądu zachodzą liczne zmiany. Np. miejsca, na których kiedyś stał las — pokrywać może później torfowisko. Torf zaś, także ulega erozji wiatru i deszczu, a tam gdzie został zniszczony, odsłania się widok na pnaki drzew, które rosły tysiące lat temu. Takie pnaki są np. pozostałością puszczy sosnowej (Pine Forest) w Nairn w Szkocji.

Geologa interesuje nie tylko powierzchnia ziemi. Lubi on też wie-

nieważ podbudowany jest i uformowany przez twardy granit.

Wzgórze Malvern (Worcester) są znowu dobrą przykładem pozostałości po gigantycznym paśmie górskim, które zostało zniszczone i zrównane prawie zupełnie przez miliony lat trwające działanie słońca, deszczu, morza, śniegu i rzek. Kamieniołomy na północnym krańcu wzgórz Malvern były przedmiotem wielu dyskusji.

Niektórzy twierdzili, że rozbudowywanie kamieniołomów, tak potrzebnych ze względu na ich zawartość materiałów drogowych, oszczędzi piękno kraju. Lecz dla geologa była to sposobność do zajrzenia w serce wzgórz i do studiowania nie tylko materiałów, z jakich te wzgórza są utworzone, lecz też do wykrywania skomplikowanej historii fałdowań skorupy ziemskiej, dzięki którym te wzgórza powstały.

Wiele ciekawych problemów badawczych nastroczają także niziny wewnątrz kraju. Pastwiska gminne, znajdujące się w tzw. Home Counties (są to hrabstwa leżące najbliżej Londynu) istnieją tam właśnie dlatego, iż leżą na gruntach piaszczystych. Nie posiadają one gleby, która interesowałaby rolników. Spojrzenie np. na wzgórza North Downs, które wznoszą się ponad niżej położonym obszarem Weald, daje nam pojęcie o związku geologii z gleboznawstwem, a co za tym idzie — z rolnictwem i użytkowaniem gruntów w ogóle. Na wyżynach Downsów znajdują się pastwiska, lasy i wrzosowiska. Teren jest tu zbyt stromy, aby pozwalał na orkę. Pokrywają go lasy i półdzika roślinność. W miejscach, gdzie deszcz zmył glebę do stóp wzgórz — ciągną się obszary ziemi ornej, często wysoce produktywnej i dającej dobre plony.

Dalej na południe obszary te ustępują miejsca przestrzeniom glinkowym — zbudowanym na marglu — tu napotykamy już mniej łąk pastewnych lecz za to wiele roślinności krzewiastej.

„Picture Post”



WZGÓRZA LEADU. Stare wielkie góry — zostały wygładzone do poziomu morza. Następnie jakieś ruchy tektoniczne wypiętrzyły je ponownie. — Przedstawiają one dziś niezwykły widok ze swymi szczytami pozbawionymi ostrych wierzchołków.

GRAHAM GREENE

MINISTERSTWO STRACHU

17)

Wtedy kolejno zaczęły wyjmować z paki różne przedmioty, podobne do drobiazgów, które dowódca odsyła rodzinie, kiedy jeden z ludzi jego oddziału zginął w bitwie, z tą tylko różnicą, że brakowało tu listów i fotografii.

— Nie zostawił nic, co by się dało spalić — stwierdził Prentice.

Były tam rzeczy, których zwyciężajny ogień nie potrafiłby strawić: skówka od wiecznego pióra, druga, która zapewne należała do ołówka.

— Dość trudno spalić cokolwiek w tak doskonale zelektryfikowanym domu — orzekł Prentice.

Zegarek kiesionkowy. Otworzył maszyną kopertę i odczytał głośno: F. G. J. od N. L. G. w dzień naszego srebrnego wesela 3. VIII. 15 i dodany pod spodem napis: „drogiemu synowi na pamiątkę ojciec 1919 r.“

— Porządny godny zaufania cząsteczkier — pochwalił Prentice. — Z kolei wyjęli dwa metalowe spinacze, potem dwie sprzączki od podwiązki, wreszcie całą kolekcję guzików: małe, perłowe od koszuli, brzydkie, brązowe guziki od garnituru, guziki od szelek, kaletonów, guziki od spodni — trudno uwierzyć, że odzież jednego mężczyzny wymaga aż tyle spoiwa. Guziki od kamizelki, Spinki. Sprzączki. Tak to biedna istota ludzka trzyma się kupy niby lalka: rozłoż ją na części a zostanie ci paczka pełna spiniek, sprzączek i guzików.

Na dnie była para ciężkich staromodnych butów z dużymi gwoździemi, zużytymi przez tylokrótne denantowanie po bruku, tygodzinne wystawianie na rogach ulic.

— Ciekawym — powiedział Prentice — co zrobili z resztą tego biedaka.

— Któż to był?

— To był Jones.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pomyłone numery

Rowe szybko dorastał — każda godzina zbliżała go coraz bardziej do jego prawdziwego wieku. Pamięć wracała mu strzępami; słyszał głos Rennita mówiący: „zgadzam się z Jones'em“ i stanął mu w oczach talerzyk z niedojedzoną parówką, koło telefonu. Litość zaczynała się odzywać, ale wciąż jeszcze zwalczała ją młodzieńcza niedojrzałość — nastroj przygody borykał się ze zdrowym rozsądkiem, jak gdyby po jego stronie stało szczęście, a zdrowy rozsądek był sprzymierzeńcem groźnych przykrości, rozczarowań, niedobrych wieści...

Ta niedojrzałość właśnie kazała mu zatrzymać w tajemnicy numer telefonu. ów numer, który w sklepie Cost'a udało mu się niemal podkraść. Wiedział, że listy centrali brzmiały B. A. T. i pamiętał pierwsze trzy liczby: 271 — nie dostrzegł zatem: tylko ostatniej. Wiadomość ta mogła być obojętna albo bezpenna. Tak czy inaczej, zatrzymał ją dla siebie. Prentice miał dotąd wszelkie szanse i zawiódł; Rowe zdecydował, że teraz kolej na niego. Pragnął móc pochwalić się przed Anną jak mały chłopiec: „ja to zrobiłem“. Koło godziny pół do piątej nad ranem przyłączył się do nich młody człowiek, nazwiskiem Brothers. Jego parasol, wasy i czarny kciusz dowodziły jasno, że wzorował się na panu Prentice. — Może za jakichś dwadzieścia lat portret ten byłby wierne kopią, obecnie brakowało mu pałany wieku, siateczki smutku, rozczarowania i rezygnacji. Prentice zmierzchny, odstąpił dalsze śledztwo młodszemu koleźce, jak pies, odchodzący od pobranych kości, a Rowe'a zaprosił do swego samochodu, którym wrócił do Londynu. Nasunął kancielarz głęboko na brzo, a kiedy przejeżdżali przez błotnistą, połą drogę, przez kałużę leniwa płaskim światłem księżyca, powiedział:

— Jesteśmy pokonani.

— Cóż pan teraz zrobi?

— Prześnie się — Może dla jego przeobrażonego smaku zdanie to wydało się zbyt afektowane, bo nie otwierając oczu dodał:

Należy wystrzegać się zarozumiałości, drogi panie. Za pięćset lat dla historyka, piszącego o schyłku i upadku Brytyjskiego Imperium, ten mały epizod nawet nie będzie istniał. Znajdzie tysiące innych przyczyn. O panu, o mnie i o biednym Jonesie nie wspomni nawet w odsyłaczach. Nie będzie miał miejsca na nic

innego prócz ekonomii, polityki, strategii.

— Co pańskim zdaniem zrobili z biednym Jones'em?

— Myślę, że nie dowiemy się tego nigdy. Podczas wojny tyle zwłok bywa nierozpoznanych. Tyle zwłok — dodał senit — czeka na dowodny nalot. — Nagle niespodziewanie i niemal gorsząco Prentice zaczął chrapać.

Przybyli do Londynu w chwili, kiedy mieszkańcy miasta udają się do pracy — wzdłuż arterii przemysłowych mężczyźni i kobiety wylaniali się z publicznych schronów; porządnie ubrani starzy panowie z teczką i zwiniętym parasolem wychodzili z publicznych schronów. Na Gower street dozorczy uprzatali szkołę, a jeden z budynków dymił w świetle dziennym, jak świeca, którą zapóźniony hulaka zapomniał zdmuchać. Dziwnie było pomyśleć, że wojna trwała cały czas, kiedy stali na wyspie w środku stawu i słyszeli tylko zgrzyt łopaty. Musieli w jednym miejscu zboczyć z drogi, bo na przeciągniętym przez jezdnię sznurze kołysały się kartki z napisami:



„Bank Barclay's — zwrócić się o informację do...“ „Mleczarnia Cornwallis — nowy adres...“ Hala rybną Marquis'a... Na długiej, spokojnej i pustej przestrzeni bruku policjant i dozorca przechadzali się leniwie i rozmawiali, niby gajowi na obchodzie rewiru. Widniał tu napis „Uwaga — Niewypał“. Jechali tymi samymi ulicami, co poprzedniego wieczoru, ale jakież się tu wszystko trywialnie zmieniło. Jakiej gorączkowej pracy dokonano tu w ciągu kilku godzin. Sporządzono napisy, ruch kołowy puszczono w innym kierunku, zmieniono poniekąd oblicze Londynu. Zauważył, że twarze przechodniów są ożywione, a nawet wesołe — miał wrażenie, że miasto przygotowuje się wczesnym rankiem do obchodu święta narodowego. Widać, że jeszcze żyją.

Prentice mruknął i zbudził się. Wskazał szefierowi adres małego hotelu koło Hyde Park Corner — jeżeli jeszcze stoi — i uparł się osobiście rozmówić się z portierem w sprawie pokoju dla Rowe'a. Dopiero kiedy skinął mu ręką na pożegnanie i zapewnił — mój kochany, później do pana zatelefonuję, — Rowe zrozumiał, że ta uprzejmość była oczywiście celowa. Umieszczono go tak, by można go było każdej chwili dosięgnąć — usunięto go bezpiecznie do odpowiedniej klatki, z której, w razie potrzeby można go będzie natychmiast wyciągnąć. Gdyby próbował się wymanewrować, będzie to od razu doniesione. Prentice pożyczył mu nawet 5 funtów — ale za pięć funtów nikt nie zdoła daleko zajechać.

Rowe zjadł skromne śniadanie. Przewód gazowy ucierpiał rzekomo w czasie nalotu, toteż gaz w hotelu ledwo się palił, tyle, że go było czuć, jak objaśniła kelnerka, dodając, że nie da się ani zagotować wody, ani upiec grzanek. Podano mu mleko i

sucharki i chleb i marmoladę — całkiem arkadyjski posiłek, po spożyciu którego Rowe przeszedł się po parku, w chłodnym, porannym słońcu, a spoglądając za siebie na dużą, pustą przestrzeń, skonstatował, że nikt go nie tropi. Zaczął gwizdać jedyną melodię, którą znał. Ogarnęło go jakieś pogodne podniecenie i zadowolenie z faktu, że nie jest mordercą. Zapomniane lata minionego życia teraz prawie równie mało go niepokoiły, jak w pierwszych tygodniach pobytu w sanatorium dra Forestera. Jakże miło — pomyślał — znów brać udział w życiu, jak dorosły człowiek — i ze swym chłopięcym sekretem skreślił na Bayswater, w stronę budki telefonicznej.

W hotelu zaopatrzył się był w miedziaki. Wsuwając pierwsze dwa do automatu poczuł rozradowanie, ale kiedy odezwał się trzeźwy głos: „Piekarnia Higieniczna — czym można służyć?“ powiesił słuchawkę i zdał sobie sprawę, że czekają go wielkie trudności. Nie posiadał przecież szóstego zmysłu, który by mu pozwolił rozpoznać człowieka, z którym rozmawiał Cost. Spróbował zna-

zna na to, aby odezwać się w słuchawce zwyczajnym głosem, mówiącym na przykład: „tu Westminster Bank“.

Nagle przypomniał sobie, że Cost nie odezwał się do jakiegś poszczególnego osoby. Po prostu nakreślił numer i zaraz zaczął mówić, gdy tylko otrzymał połączenie. To znaczy, że nie telefonował do żadnego biura, gdzie któregoś z urzędników trzeba było przywołać do aparatu.

— Halo.

Tym razem nie miał wcale możliwości postawić pytania.

— Ach. Ernieście — głos zalał go potokiem słów — wiedziałam, że do mnie zadzwonił. Jak to poczuć w twojej stronie. Dawid zapewne powiedział ci, że Minny zginęła. Wczoraj wieczór podczas nalotu, to było straszne. Słyszeliśmy, jak nas wołała z zewnątrz, ale oczywiście nie dało się nic zrobić. Nie mogliśmy opuścić schronu. A wtedy spadła dwutonówka — to musiała być dwutonówka. Trzy domy się zawaliły, powstał olbrzymi lej. A dziś rano, ani śladu Minny. Dawid jeszcze nie stracił nadziei, ale ja od razu orzeczułam najgorsze — wiesz Ernieście, miała taki romantyczny głos, kiedy miauczała...“

Było to niezmiernie interesujące, ale nie miał czasu słuchać dalej. Zawiesił słuchawkę. W budce telefonicznej zrobiło się niemiłosiernie duszno. Zużył już miedziaków za całego szyłgala, miał ich jeszcze na czterech rozmowy, na pewno, wśród tych kilku ostatnich, odezwie się głos, który będzie mógł rozpoznać.

— Posterunek policji na Makefing Road.

Zawiesił słuchawkę. Jeszcze trzy możliwości. Wbrew wszelkiemu rozsądkowi był przekonany, że jeden z tych trzech... Twarz miał wilgotną od potu. Wylał ją, ale kropelki natychmiast znowu wystąpiły mu na czoło. Ogarnął go nagle niepokój — wyschnięte gardło, gwałtowne uderzenia serca ostrzegały go, że ten głos może otworzyć jakieś zbyt straszliwe perspektywy. Już pięciu ludzi poniosło nagłą śmierć... Ulga przybrała go o zawrót głowy, kiedy w telefonie odezwała się Gazownia Miejska. Mógł jeszcze odejść i powierzyć całą sprawę Prentice'owi. Skąd właściwie wiedział, że głos, którego szukał, nie należy do kogoś w Piekarni Higienicznej, czy nawet do przyjaciółki Ernesta?

— Ale jeżeli dopiero teraz zwróci się do Prentice'a, jakże potrafi wytłumaczyć, że milczał w ciągu tylu bezcennych godzin. Nie był przecież małym chłopcem, był mężczyzną w średnim wieku. Rozpoczął coś i musi brnąć dalej. Mimo to wahał się, a nat zalewał mu oczy. Mógł spróbować już tylko dwóch numerów: pięćdziesiąt procent możliwości. Połączyć się jeszcze raz, a jeśli odezwie się ktoś nic nie znaczący, opuści budkę i umyje ręce od całej tej sprawy. Może wzrok i spostrzegawczość zwiody go w pracowni krawieckiej Cost'a. Palce jego niechętnie wykonywały tyle razy powtarzone obroty: B. A. T. 271: a teraz który numer? Wylał czoło ramieniem i nakreślił.

Księga czwarta: Pełny człowiek

ROZDZIAŁ PIERWSZY:

Kres wędrówki

Telefon dzwonił i dzwonił. Rowe wyobraził sobie puste pokoje, rozciągające się wokół małego, rozłożonego aparatu. Może to mieszkanie młodej panny, która chodzi do biura w City, albo kuncia, siedzącego obecnie w sklepie, albo kogoś, kto wcześniej rano idzie do British Museum i pracuje tam naukowo: zupełnie niewinne mieszkanie. Rowe trzymał słuchawkę i cieszył się, że nikt nie odpowiada na dzwonek. Zrobił, co mógł. Niech sobie dzwoni.

Albo może mieszkanie jest zbrodnice? Mieszkanie człowieka, który w ciągu kilku godzin zlikwidował tyle istnień ludzkich. Jakże taki pokój wygląda? Pokój, jak pies, nabiera pewnych cech swego właściciela. Mieszkanie urządza się w pewnym celu — dla wygod, dla estetyki, dla przyjemności. W tym pokoju na pewno nie ma śladu osobowości.

Musi to być mieszkanie, które nie zdradzi żadnych tajemnic, w razie gdyby zwiędziała je policja. Nie ma tam dzieł Tolstoja, z niedokładnie wymazanymi adnotacjami, nie ma nic osobistego. Pokój pewnie umeblowany jest według najprzeciętniejszego smaku — odbiornik radiowy, kilka powieści kryminalnych, reprodukcja słoneczników Van Go-

gh'a. Rowe wyobrażał sobie to wszystko całkiem beztrosko, a telefon, dzwonił i dzwonił. W szafach nie ma tam nic kompromitującego: żadnych ukrytych pod chustkami do nosa listów miłosnych, ani książeczki czekowej, gdzieś w kącie szuflady. Czy bielizna jest poznaczona? Nie ma żadnych podarunków od nikogo — w tym samotnym pokoju, gdzie każdy grzą pochodzi z domu towarowego.

Nagle znajomy, trochę zdyszany głos odezwał się w słuchawce: „halo, kto mówi?“ — Czemż posłyszala wreszcie ten dzwonek? — pomyślał kładąc słuchawkę — czemu nie była gdzieś poza domem, na ulicy. Gdyby nie był sobie pozwolił na tę grę wyobraźni, nie byłby się musiał dowiedzieć, że jest to numer telefonu Anny Hilfe. Nieprzychylnie wyszedł na ulicę — miał teraz do wyboru trzy możliwości — postąpić rozsądnie i ucciwie i zawiadomić policję; nie w ogóle nie mówić; wreszcie przekonać się samemu. Nie miał żadnych wątpliwości, że Cost dzwonił na ten właśnie numer — przypomniał sobie, że ona od początku znała jego prawdziwe nazwisko, że powiedziała — brzmiało to wówczas niezrozumiale — że „zadaniem“ jej jest odpowiadać go w sanatorium. Ale nie wątpił również, że musi być jakieś wyjaśnienie, którego wykrycia nie mógł powierzyć policji. Wrócił do hotelu i do swego pokoju, zabrawszy z hallu książkę telefoniczną — miał do wykonania uciążliwą pracę. Istotnie, minęło kilka godzin, zanim znalazł numer, którego szukał. Wzrok maćł mu się od wysiłku, toteż o mało go nie przeoczył. Prince Consort Mansions nr 16. Battersea i jakieś nic nie mówiące nazwisko. Oczywiście — pomyślał z ironią — do niegodnych celów wynajmuje się pokój umeblowany. Położył się na łóżku i zamknął oczy.

Było już po piątej po południu, zanim zdołał się zmusić do jakiegś akcji, a i wówczas zabrał się do niej machinalnie. Nie chciał już więcej myśleć — na coś zda się rozmyślanie, dopóki się z nią nie rozmówi. Wsiadł w autobus nr 19, który zawiózł go na Oakley street, przesiadł się tam na 49 i dojechał do mostu Alberta. Przeszedł przez most, nie myśląc o niczym. Była to pora odpływu, odsłonięte błoto sięgało do samych nadbrzeżnych budynków. Na Embankment ktoś karmił mewy — widok ten dziwnie go zasmucił, pospieszył jednak dalej nie zastanawiając się dlaczego. Zachodzące słońce obmyło różowym światłem brzydkie ceglane domy, a samotny, zamyślony pies biegł wążąc w stronę parku.

— Jak się masz, Arturze — powiedział jakiś głos i Rowe zatrzymał się. Mężczyzna w berecie na rozwiązanych, siwiejących włosach i w kombinzonie strażnika O. P. L. stał przy wejściu do bloku mieszkaniowego.

— Przecież to Artur? — zapytał niezbyt pewnie.

Od powrotu Rowe'a do Londynu wiele rzeczy odnalazło swe miejsce w jego pamięci — tu jakiś znajomy kościół, tam sklep, bieg tej czy innej ulicy. Wszystkie to prawie niepostrzeżenie wracało na miejsce jako część wiadomości nabytych w ciągu całego życia. Ale były i wspomnienia, które musiały ciężko walczyć o swój powrót. Miały one w umyśle Rowe'a jakiegś wroga, który pragnął je ostatecznie wykluczyć — i udawało mu się to dość często. Kawiarnie, rogi ulic i sklepy uderzały go nagle znajomym obliczem, a on odwracał się i szybko odchodził, jak od widoku ulicznego wypadku. Człowiek, który go zaczepił, należał właśnie do tej kategorii, ale trudno uciec od człowieka, jak się ucieka od budynku.

— Ostatnio, kiedy cię widziałem, nie miałeś tej brody — ale nie pomyliłem się chyba, co?

— Nie, jestem Artur Rowe.

Mężczyzna wydawał się zakłopotany i dotknięty. — Bardzo poczuć, żeś wtedy przyszedł — powiedział.

— Nic nie pamiętam.

Wyraz bólu pogłębił się, jak zmarzeczek. — Wtedy w dzień pogrzebu.

— Jakże mi przykro — bąknął Rowe. — Wiesz, miałem wypadek, straciłem pamięć, zaczyna mi częściej wracać. Ale kto ty jesteś?

— Jestem Henryk, Henryk Wilcox.

— A ja przyszedłem tu na pogrzeb?

(Ciąg dalszy nastąpi)

English without Tears

SUNDAY: „Cranford” Part I. The first of two talks about the well-known novel by Mrs. Gaskell, illustrated by short extracts.

MONDAY: (Elementary) The Articles: V.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation.

WEDNESDAY: (Elementary) „The youth who

went to learn to shudder,” a story from Grimm, retold in simple English, Part II.
THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.
FRIDAY: (Advanced) „How Frightful!” a dialogue introducing some of the idioms used to express fear.
SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

Lekcja sto trzydziesta siódma

THE ARTICLES — V

Today we are going to talk about the definite article, *the*. But first, here is a sentence with the indefinite article. I spoke to a man.

The words a man might mean any man in the world. Suppose we make it more definite. I spoke to the first man I saw.

Now, it is not any man, but a certain, particular man—the first man I saw. When we are speaking about a certain, particular man, we say *the man*.

And it is the same in the plural. „The trees in my garden.” These are not just any trees; they are certain, particular trees: they are made *definite* by the words in my garden—and so we use the definite article, *the*.

There are three kinds of sentence in which *the* is used—that is, there are three different ways in which a noun is made definite.

Number one. Suppose there are ten books on the table, and I say: „Give me a book.”

Then I might give you any book out of the ten.

Yes, but suppose one is a red book and the other nine are green. Then I might say: „Give me the red book.”

That would mean a certain, particular book, and I should be limited. I could only give you the one red book, and leave the nine green ones.

Or I might say: „Give me the green books.”

Then I should be limited too; it would mean certain particular books, and I could only give you the nine green books and leave the red one.

In those cases, I said extra words which made the nouns definite. I did not simply say „book,” I said red book or green books, and I had to use *the*.

It was the extra word „red” or „green” that made the noun definite in those sentences. It need not be just one word, it could be several.

„Give me the book which you have in your hand.” There, the book is made definite by the words „which you have in your hand,” and so we must say *the book*.

Now for the second kind of sentence in which we must say *the*. In number one, the words which made the noun definite came with it. We said, „the red book” and „the book in your hand.” But in number two the words do not come in the same sentence. They have already been said before.

Suppose we begin by saying „a tree.” „There is a tree in our garden.” Now, we may go on to speak about the same tree again; and to say something more about it. „There is a tree in our garden. The tree is full of birds.”

When we speak about the tree the first time, it is any one out of all the tree in the world, so we say *a*. But the second time it is already known. The person we are speaking to knows that we mean a certain, particular tree—the tree which is in our garden.

This second use of the comes in all the time when somebody is telling a story. „The criminal could see the policeman waiting for him.” In that sentence the use of *the* shows that we are talking about a criminal and a policeman who have been spoken about before in the story.

And now, number three. Here no extra words are needed at all, to make the noun definite. It is definite in itself. Suppose we are sitting in a house, and somebody comes to visit us. We then say: „Somebody is knocking at the door.” We say „the door” because we know which door we are speaking about. We mean the street door, the principal door of the house. It is a certain, particular door, so we say *the*.

Or if we say: „Fred has gone into the army,” we know very well that

RODZAJNIKI — V.

Dzisiaj będziemy mówić o rodzajniku określonym *the*. Ale najpierw, oto jest zdanie z rodzajnikiem nieokreślonym: „Mówiłem do człowieka” (a man). Słowo a man (człowiek) może oznaczać każdego człowieka na świecie. Przyjmijmy, że czynimy je bardziej określonym. „Mówiłem do pierwszego (the first man) człowieka, którego zobaczyłem”.

Teraz nie jest to każdy człowiek, ale pewny, szczególny człowiek, pierwszego człowieka, którego zobaczyłem. Kiedy mówimy o pewnym szczególnym człowieku, wtedy mówimy *the man*.

To samo jest w liczbie mnogiej: „Drzewa (the trees) w moim ogrodzie” to nie są po prostu jakiegokolwiek drzewa; stają się określone przez słowa: w moim ogrodzie — i wtedy używamy rodzajnika określonego *the*. Są trzy rodzaje zdań, w których używa się *the*. tzn. są trzy różne sposoby, przez które rzeczownik staje się określonym.

Po pierwsze: Przyjmijmy, że jest 10 książek na stole i ja mówię: „Daj mi książkę”.

Wówczas mogę ci dać jakąkolwiek książkę z dziesięciu. Tak, ale przypuśćmy, że jedna jest czerwona, a dziewięć zielonych. Wówczas mogę powiedzieć: Daj mi czerwoną (the red) książkę.

To będzie oznaczało pewną, szczególną książkę i wówczas muszę się ograniczyć. Mogę dać tobie tylko jedną czerwoną książkę, a pozostawić dziewięć zielonych. Lub też mogę powiedzieć: „Daj mi zielone (the green) książki”.

Wówczas również muszę się ograniczyć: będzie to oznaczało pewne, poszczególne książki i wtedy mogę ci dać tylko dziewięć zielonych książek, a pozostawić czerwoną.

W tych wypadkach mówiłem dodatkowe słowa, które uczyniły rzeczownik określonymi. Nie powiedziałem po prostu „książka” ale „czerwona książka”, czy „zielone książki” i musiałem użyć *the*.

Było to dodatkowe słowo „czerwony” czy „zielony”, które czyniło rzeczownik określonym w tych zdaniach. Nie potrzebuje to być tylko jedno słowo, może ich być kilka.

„Daj mi książkę (the book), którą masz w ręce”. Tu książka staje się określona (rzecz) przez słowa: „którą masz w ręku”, a więc musimy powiedzieć *the book*.

A teraz co do drugiego rodzaju zdania, w którym musimy powiedzieć *the*. W pierwszym rodzaju zdania, słów, które czynią rzeczownik określonym używa się z *the*. Mówimy „czerwona książka” (the red book) i „książka (the book) w twojej ręce”. Ale w drugim rodzaju zdania (dodatkowe) słowa nie przychodzą w samym zdaniu. Zostały już przedtem powiedziane.

Przypuśćmy, że zaczynamy od powiedzenia: „drzewo” (a tree). „Jest drzewo (a tree) w naszym ogrodzie”. Teraz możemy w dalszym ciągu mówić o tym samym drzewie i powiedzieć o nim coś więcej. „Jest drzewo w naszym ogrodzie. Drzewo (the tree) jest pełne ptaków”. Kiedy mówimy o drzewie za pierwszym razem jest to jakiegokolwiek drzewo ze wszystkich drzew na świecie, a więc mówimy *a*. A po raz drugi jest ono już znane. Osoba, do której mówimy wie, że myślimy o pewnym szczególnym drzewie — drzewie, które jest w naszym ogrodzie. To drugie użycie *the* stosuje się za każdym razem, kiedy ktoś opowiada jakąś historię. „Przestępca (the criminal) mógł widzieć policjanta, który czekał na niego”. W tym zdaniu, użycie *the* wykazuje, że mówimy o przestępcy i o policjancie, o których mówiło się przedtem w opowiadaniu.

A teraz trzeci rodzaj. Tutaj nie potrzebujemy wcale słów dodatkowych, żeby uczynić rzeczownik określonym. Jest on określonym sam w sobie. Przypuśćmy, że siedzimy w domu, a ktoś przychodzi, by nas odwiedzić; wtedy mówimy: „Ktoś puka do drzwi”. Mówimy „the door”, ponieważ wiemy o jakie drzwi chodzi. Myślimy o drzwiach frontowych, głównych drzwiach w domu. Są to pewne szczególne drzwi, a więc mówimy *the*.

Lub też jeśli powiemy: „Fred poszedł do wojska”, wiemy doskonale,

army means a certain, particular army—that of our own country—so we say *the army*.

We can use *the* with both singular and plural nouns, and also with mass-nouns, such as „milk.” „Pass me the milk, please.”

But of course, we should say „pass me the milk,” only if we are of speaking about a certain, particular lot of milk. Speaking in general, we say „Milk is white, not „The milk is white.”

„Where have you put the bread?” means, where is the loaf of bread which should be in this kitchen on this day. It is definite.

The rule about *the* is, roughly, that it can be used with any noun if we can answer the question „Which?” or „Whose?” „The man I saw was too old.” Which man? „The man I saw.” I am going to the bank. Which bank? The branch bank where I keep my money.

Lekcja sto trzydziesta ósma

GRANDFATHER'S SWARM OF BEES

ANN: How lovely the garden is with the green lawn, the flowers and the trees! Oh, here's Grandfather hurrying up the garden!

GRANDFATHER: Ann! Ann!

ANN: Yes. Grandfather? What has happened?

GFATHER: My dear, we've got a swarm of bees. It's hanging from one of the apple trees.

ANN: A swarm of bees! Don't let the bees sting you. What are you going to do about them?

GFATHER: I'm going to get that swarm of bees. You know the old saying: „A swarm of bees in May is worth a load of hay”.

ANN: Yes, Grandfather, but how are you going to get the swarm?

GFATHER: I shall take it from the tree and put it into a skep. There's one in the greenhouse.

ANN: A skep? Do you mean that old beehive that looks like a basket upside down?

GFATHER: Yes, that's it. Go and get it while I take the ladder to the tree. Bring me a large piece of cardboard, too.

ANN: Yes, Grandfather. You ought to put something over your head to keep the bees away from your face.

GFATHER: Bring me one of those old lace curtains that are in the greenhouse. I will put it over my that.

ANN: Yes, Grandfather. I will be very quick.

GFATHER: I have always wanted to keep bees. They are very interesting to watch. And we can get honey from them.

ANN: Here I am, Grandfather. I've got everything. Oh, there's the swarm of bees! It looks like a big brown bag.

GFATHER: Give me the curtain, Ann. I'll put it over my hat like this and you can tie it behind my back.

ANN: Oh, Grandfather, you do look funny! Can you see all right?

GFATHER: Yes, Ann. And I can see you smiling at me. Now bring that little garden table over here. I want to put the beehive on it. That's right. Now hold the skep and the cardboard while I go up the ladder.

ANN: Yes, Grandfather.

GFATHER: Give me the skep, Ann. There, I've got it right under the swarm. And now give me the cardboard, quickly, Ann.

ANN: Here it is, Grandfather.

GFATHER: There, I've covered the skep with it. Now hold the ladder firmly while I get down.

ANN: I'm holding it, Grandfather...

GFATHER: Ah, there's our beehive safely on the table. I must raise it just a little to let the bees go in and out.

ANN: You could raise it with a stone. Look, Grandfather! There's a bee on your hand!

GFATHER: Oh! It's stung me!

ANN: Poor Grandfather. But never mind, think of the honey we shall get from the bees.

że wojsko oznacza pewne, szczególne wojsko — to znaczy naszego własnego kraju — a więc mówimy: *the army*.

Możemy używać *the* z rzeczownikami, tak w liczbie pojedynczej jak mnogiej, a również z rzeczownikami zbiorowymi, jak np. „mleko”. „Podaj mi mleko (*the milk*), proszę”.

Ale oczywiście powiemy: „podaj mi mleko” (*the milk*) tylko wtedy, kiedy mówimy o pewnej, szczególnej ilości mleka. Mówiąc ogólnie, powiemy „Milk is white” (Mleko jest białe) a nie „The milk is white”.

„Gdzie położyłeś chleb?” (*the bread*) oznacza, gdzie jest bochenek chleba, który powinien być w tej kuchni, tego dnia. To jest określone.

Reguła jeśli chodzi o *the* jest na ogół taka, że może być ono użyte z każdym rzeczownikiem, o ile możemy odpowiedzieć na pytanie: „jaki, który?” lub „czyj?” „Człowiek (*the man*), którego zobaczyłem, był za stary”. „Jaki człowiek?” „Człowiek, którego zobaczyłem”. „Idę do banku” (*the bank*). „Do jakiego banku?” „Do filii banku, gdzie trzymam moje pieniądze”.

RÓJ PSZCZÓŁ DZIADKA

ANNA: Jak ślicznie wygląda ogród z zielonymi trawnikiem, kwiatkami i drzewami! Och oto jest dziadek, śpieszący przez ogród!

DZIADEK: Anno, Anno!

ANNA: Tak, dziadku? Co się stało?

DZIADEK: Moja droga, mamy rój pszczoł. Wisi na jednej z jabłoni.

ANNA: Rój pszczoł! Nie pozwól, aby pszczoły cię pokłuły. Co masz zamiar z nimi zrobić?

DZIADEK: Chcę złapać ten rój pszczoł. Znasz stare przysłowie: „Rój pszczoł w maju jest wart kopy siana”.

ANNA: Tak, dziadku, ale w jaki sposób złapiesz rój?

DZIADEK: Zdejmę go z drzewa i włożę do saka. Jest jeden w oranżerii.

ANNA: Sak? Czy myślisz o tym starym ulu, co wygląda jak przewrócony koszyk?

DZIADEK: Tak, ten właśnie. Pójdź i weź go, podczas kiedy ja przystawię drabinę do drzewa. Przynieś mi także duży kawałek kartonu.

ANNA: Tak, dziadku. Powinieneś włożyć coś na głowę, by nie dopuścić pszczoł do twojej twarzy.

DZIADEK: Przynieś mi jedną ze starych koronkowych firanek, które są w oranżerii. Okręć ją wokół mojego kapelusza.

ANNA: Tak, dziadku. Będę się bardzo śpieszyć!

DZIADEK: Zawsze chciałem hodować pszczoły. Bardzo są ciekawe do obserwowania. I możemy mieć miód od nich.

ANNA: Oto jestem tu dziadku. Mam wszystko. Oh tam jest rój pszczoł! Wygląda jak duży brązowy worek.

DZIADEK: Daj mi firankę, Anno. Okręć nią mój kapelusz w ten sposób, a ty zawiążesz mi ją z tyłu.

ANNA: Oh, dziadku, wyglądasz zabawnie. Czy możesz widzieć cakiem dobrze?

DZIADEK: Tak Anno. I mogę widzieć jak śmiesz się ze mnie. A teraz przynieś ten mały stolik ogrodowy tutaj. Chcę postawić na nim ul. Tak w porządku. A teraz trzymaj sak i karton kiedy będę wchodził na drabinę.

ANNA: Tak, dziadku.

DZIADEK: Daj mi sak, Anno. Oto teraz umieściłem go wprost pod rojem. A teraz daj mi szybko karton, Anno.

ANNA: Oto jest dziadku.

DZIADEK: Ot tak, przykryłem nim sak. A teraz trzymaj mocno drabinę kiedy będę schodził w dół.

ANNA: Trzymam ją, dziadku.

DZIADEK: Ach tu jest nasz ul bezpiecznie stojący na stole. Muszę go podnieść trochę, by pozwolić pszczołom wchodzić i wychodzić z niego.

ANNA: Mogłbyś go podeprzeć kamieniem. Popatrz dziadku. Pszczoła jest na twojej ręce.

DZIADEK: Oh ukłula mnie.

ANNA: Biedny dziadku. Ale nie sobie z tego nie rób, myśl o miodzie, który otrzymamy od pszczoł.

KACIK Anglisty

Właściwe słowo na właściwym miejscu

Behaviour, conduct Behaviour refers to a person's way of acting on particular occasions, or in individual cases; it is often affected by circumstances.

Conduct is the manner in which a man acts generally, and according to his principles and habits of thinking.

New, novel New is the reverse of old, and implies that there has been something previous; we exchange the old for the new. *Novel* is the reverse of known; it is something strange and unknown that never occurred to us before. The charm of travelling is *novelly*, not newness; a new book may be written in a *novel* style.

Aggravate, irritate. To *aggravate* is to make worse, heavier (only colloquially used with a person as object): (to *irritate* is to annoy, inflame) a person, wound etc.) — A child's whining *irritates* (not *aggravates*) the mother; it *aggravates* her illness.

To make

Poniżej podajemy przykłady idiomatycznego używania słowa *to make*.

To make out — wystawić, wypisać, wystosować. Np. Waiter, please make out the bill! Kelner, proszę wystawić rachunek.

To make out — odcyfrować, dorozumieć się. Np. I can't make out what he really means. Nie mogę się dorozumieć co on ma naprawdę na myśli.

To make up — ucharakteryzować, uszminnować się. Np. He made up very well as Othello. Ucharakteryzował się bardzo dobrze jako Othello.

To make up — naprawić, pogodzić się. — Np. We made it up and were better friends than before. Pogodziliśmy się i byliśmy lepszymi niż dotąd przyjaciółmi.

To make up for — nadrobić. Np. He made up for the loss on one thing by a large profit on the other. Nadrobił stratę na jednym przez wielki zysk na czym innym.

To make up one's mind — zdecydować się. I have quite made up my mind never to go there again. Zdecydowałem się stanowczo nigdy już tam nie iść.

To make for — udać się. Np. He made for London by the next train. Udał się do Londynu następnym pociągami.

To make great strides — robić duże postępy. Np. You will have made great strides with your English after reading these idioms. Zrobicie pewno duże postępy w angielskim po przeczytaniu tych idiomów.

Jak mówić nie trzeba

Nie mówmy: *Mathematics are a difficult subject*.

Tylko: *Mathematics is a difficult subject*.

The names of sciences or subjects ending in *ics* take a singular verb.

Nie mówmy: *Shall we write with ink?*

Tylko: *Shall we write in ink?*
Also: write *in pencil*, *in chalk* etc. „Pencil” or „chalk” here means the marks that a pencil or a chalk makes. If, however, the instrument is meant by which the writing is done, we say: „write with a pen, pencil, chalk” etc.

Nie mówmy: *When school is over, I go to my house*.

Tylko: *When school is over, I go home*.

A „house” is any building used for habitation, a „home” is the particular house in which one is living. „Home” also means one's own country. When an Englishman speaks of going home, he means going to England.

Nie mówmy: *Gutenberg discovered printing*.

Tylko: *Gutenberg invented printing*. „To discover” means to find that which existed before, but was unknown.

To *invent* means to make that which did not exist before.

Laugh and learn

Rivalry in trade is shown in the case of two sausage dealers, with shops adjoining, one of whom painted on his glass window, over a pyramid of sausages, „Eight pence a pound, — to pay more is to be robbed”; while the other put his sausages into an obelisk, and painted above it, „Ten pence a pound, — to pay less is to be poisoned”.

ARTHUR BUSH

ORDER PODWIAZKI

W lipcu 1945 r. król Anglii chciał udekorować Mr. Winstona Churchilla orderem podwiązki, lecz Churchill poprosił o pozwolenie nieprzyjęcia tego odznaczenia. Order ten, będący najwyższym odznaczeniem rycerskim, ofiarowano Churchillowi w uznaniu jego wielkich zasług w ciągu całej wojny. Odmowa Churchilla jest typową dla jego charakteru (odmówił przyjęcia tego orderu, ponieważ przywiązany jest do niego tytuł „sir”, a on wolął pozostać po prostu „mister”). Jednakże ofiarowując mu ten order, zaszczycono go największą godnością, jakiej można mu było udzielić. Żadne odznaczenie rycerskie w Europie nie jest starsze i świetniejsze — „przewyższa ono wsławiłością, honorem i sławą”.



J. Kr. Mość król Jerzy V, przepasany wstęgą orderu podwiązki

Wszystkie bractwa rycerskie świata. Ilość odznaczonych nie może przekraczać 25 „rycerzy zwyczajnych”. W wyjątkowych tylko wypadkach odznacza się kobiety i cudzoziemców; są to wtedy tzw. „nadzwyczajni rycerze i damy”.

Pomimo czei, jaką otacza się order podwiązki, nie można ustalić z całą pewnością ani dokładnej daty jego powstania, ani istotnych przyczyn jego ustanowienia. Wiadomo jednak, że istniał on już w połowie XIV wieku i że prawdopodobnie został ustanowiony w 1348 r. przez króla angielskiego Edwarda III. Historycy na przestrzeni wieków usiłowali wytłumaczyć przyczynę jego powstania. Jedni dopatrywali się religijnych powodów, inni utrzymywali, że była to nagroda

za dzielność, wykazaną w bitwie. Dziś możemy tylko powiedzieć, że order ten związany był z pewnym kodeksem honorowym, którego celem było podniesienie wartości moralnej arystokracji, tak aby zasłużyła sobie na swe wyjątkowe przywileje. Łączył się niewątpliwie z ideą obrony chrześcijaństwa z bronią w ręku, lecz również nakładał mniej rzucające się w oczy obowiązki, takie jak poszanowanie prawa, poważanie godności kobiecej, przestrzeganie dworności i prawdy.

Najbardziej znana historia powstania orderu podwiązki związana jest z pewnym balen dworskim, na którym księżna Salisbury zgubiła przypadkowo podwiązkę, tańcząc z królem Edwardem III. Król natychmiast podniósł ją z ziemi, a spostrzegłszy znaczące uśmiechki obecnych na balu gości, chciał wybawić swą tancerkę z zakłopotania, włożył sobie jej podwiązkę na nogę, mówiąc: „Honni soit qui mal y pense” — hańba temu, kto źle o tym myśli.

Historię tę zaliczono między bajki i prawdopodobnie nią jest, lecz cały ten wypadek ściśle odpowiada romantycznym zwyczajom owych czasów. W tych wiekach rycerz często nosił ulubione rzeczy swej pani, np. jej rękawiczkę lub cokolwiek innego na znak swej wierności i uwielbienia dla niej. Fakt zaś, że król uważał za stosowne włożyć podwiązkę swej damy nie jest dostatecznym powodem do podawania w wątpliwość prawdziwości anegdoty.

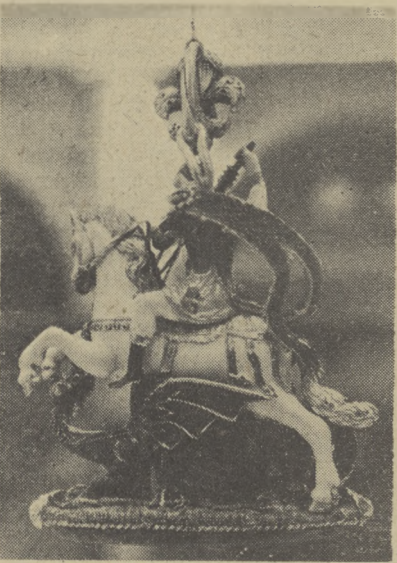
Od tego czasu kawalerowie tego orderu, kiedy mają na sobie oficjalny strój, noszą na lewej nodze poniżej kolana podwiązkę z granatowej wstążki obrotowej złoconą, na której złotymi literami jest zdanie wypowiedziane przez króla Edwarda: „Honi soit qui mal y pense”. Resztę insygniów nosi się przy kolorowym stroju średniowiecznym, składającym się z peleryny z niebieskiego aksamitu, podszytej białą tafelą, z kapturą i żakiety purpurowego i z czarnego aksamitnego kapelusza ozdobionego białymi piórami strusimi.

Do insygniów należy też złoty emaliowany naszyjnik, srebrna albo diamentami wysadzana ozłota, którą nosi się na lewym ramieniu i wstęga zakończona emaliowanym klejnotem, którą zakłada się przez lewe ramię.

Kiedy król Edward III ustanowił na zamku windsorskim bractwo kawalerów orderu podwiązki, oddał je pod opiekę św. Jerzego, patrona Anglii. Od tego czasu sławna kaplica św. Jerzego na zamku w Windsorze jest złączona z tym odznaczeniem. W tej wyjątkowo pięknej budowli każdy z rycerzy ma swą własną stal-

lę, nad którą wisi jego chorągiew. Usuwa się ją po jego śmierci, lecz na stalli pozostaje pamiątkowa tablica, na której wyrzyty jest herb rycerza i opisane są jego sławne czyny.

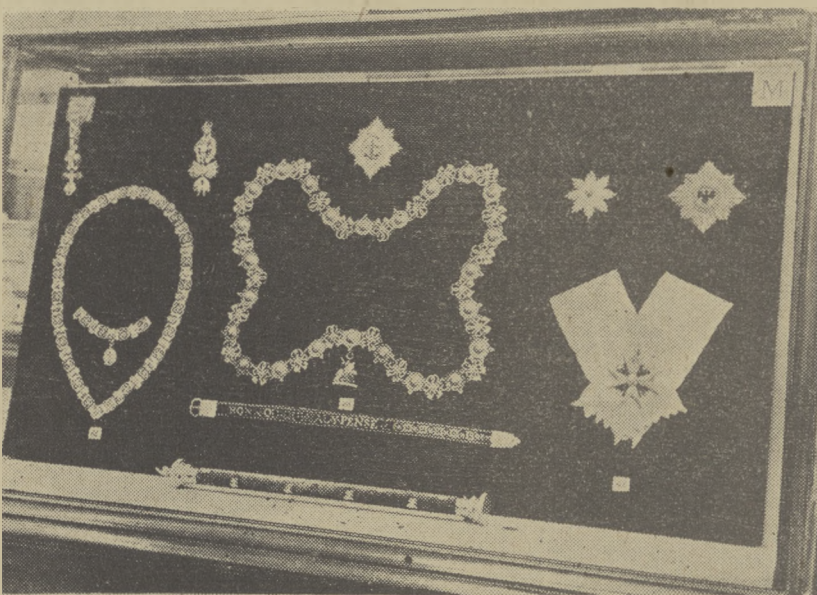
W pierwszych latach ustanowienia tego orderu wolno było odznaczać nim i kobiety, a chociaż zwyczaj ten przez całe 400 lat



Wystawa pamiątek po Wellingtonie w muzeum Wiktorii i Alberta. Odznaka orderu podwiązki (The George) emaliowana i wysadzana diamentami. Odznaka ta należała poprzednio do I. księcia Marlborough i została ofiarowana „Żelaznemu Księciu” przez Jerzego IV.

pozostał w zapomnieniu, król Edward VII przywrócił go, odznaczając orderem królową Aleksandrę w 1901 r.

Kawalerowie orderu podwiązki są głównie Brytyjczykami, wielu z nich jednak było cudzoziemcami. Statut orderu był wielokrotnie zmieniany, lecz odznaczenie to cieszy się zawsze nadzwyczajną sławą i opinią w całym świecie.



Wystawa pamiątek po Wellingtonie w Muzeum Wiktorii i Alberta — Insygnia orderu podwiązki.

specjalnie zaś w Europie. Jedną z pierwszych dam orderu podwiązki, pochodzącą z obcej arystokracji była Anne of Bohemia (Anna Czeska), angielska królowa, małżonka i pierwsza żona króla Ryszarda II, odznaczona w 1384 r. W przeszło 200 lat później nadano order podwiązki Fryderykowi-Kazimierzowi, księciu bawarskiemu. Został on królem Czech i ożenił się z Elżbietą, córką Jakuba I angielskiego. Dziś jeszcze możemy podziwiać pamiątkową tablicę, umieszczoną po północnej stronie kaplicy św. Jerzego, sławiącą jego bohaterские czyny.

Jeden z cudzoziemców miał wyrażnego pecha, jeśli chodzi o przyjęcie go do bractwa kawalerów orderu podwiązki. Był to książę Wirtembergii. Przyjechał on do Anglii w 1592 r. z listem polecającym do królowej Elżbiety, która obiecała mu order podwiązki. W ciągu następnych kilku lat pomiędzy księciem a królową Elżbietą trwała ożywiona korespondencja. On przypominał jej o obietnicy, a ona niesprawdliwie się w różny sposób, że dotychczas jej nie spełniła. Na krótko przed swą śmiercią napisała do niego, że został kawalerem orderu podwiązki, lecz nie posłała mu żadnego z insygniów. Niedopatrzenie to zostało naprawione po jej śmierci przez jej następcę, króla Jakuba I, a książę Wirtemberski otrzymał w 11 lat później obiecany order.

Order podwiązki jako wyraz najwyższej godności i honoru przetrwał przez 60 lat jednomyślnie uznawany przez wszystkich. 23 kwietnia br. w kaplicy św. Jerzego w Windsorze odznaczono orderem podwiązki księżniczkę Elżbietę i księcia Edynburghu przy zachowaniu pełnego ceremoniału, ku radości i uznaniu wszystkich.



IP Warszawa, Głos Anglii to przede wszystkim spokojne i opomowane, grzeczne i chłodne. W jego klimacie jest spokój i kultura. To smak specjalny. Nie lubię propagandy. To zawsze albo prawie zawsze jest kłamstwem. Ale wasza propaganda ma specjalny smak i ton. Jest delikatnie przyrządzona, łatwo się ją trawi i jest przekonawująca. Jest nawet „przyjemna”. Dobrze są poglądy prasy i artykuły naukowe podawane tak, że każdy je może czytać i korzystać. Uroczę, bardzo uroczę są listy z Londynu. Proszę za nie specjalnie pozdrowić p. Trafforda. A jakie cudowne perełki trafiają się w dziale „Nasza Korespondencja”. Lubie wasz humor. Przemawia do mnie. A także niesłychanie mnie bawi jad, jakim pluja na was pp. KL z Łodzi i jemu podobni. Ale ostatnio był niemiły zgrzyt. Mianowicie w nr. 7 fotografie i streszczenie filmu „Przewrócony Kielich”. Przecież film ten jest chłodny. Popatrzcie tylko na zdjęcia ze str. 7. Czy to jest ładne, ciekawe albo budujące? Czyż w czasie ostatnich lat mało widzieliśmy zabijania? Czyż zadaniem twórców filmów i sztuk nie powinno być teraz raczej podnoszenie wartości człowieka i bodaj sztuczne stwarzanie w nim dobroci? Drugą kropką gorczy były w nr. 8 streszczenia sztuki „Dr. Angelus” i sztuki „Występek”. Co jest do licha! Czy wszystkie wasze współczesne sztuki i filmy muszą mieć treść kapiącą od uduszeń, truc i wyrzucan przez okno? Czy rzeczywiście należy pokazywać na forum publicznym ludzi o duszach spotworzonych i chorych?

„Dziękujemy bardzo za serdeczne uznanie, a także za krytykę naszych recenzji. Dyskusja na temat tego, co należy, a czego nie należy „pokazywać na forum publicznym” toczy się nie od dziś, i obawiamy się, że nie zakończy się jeszcze jutro. Nie wszystkie sztuki angielskie są o zabijaniu i wyrzucaniu przez okno. Ale skoro są i takie, to i o takich czujemy się w obowiązku napisać. Zadaniem naszym jest przecież raczej informowanie niż „budowanie” naszych Czytelników. Jeżeli dobieranie dla sztuk i filmów tematów tak drastycznych jak te, o których Pani wspomina, jest zjawiskiem niepożądanym, to w każdym razie nie występuje ono tylko w W. Brytanii.

K. R. Magnuszew. Chciałabym bardzo dowiedzieć się jak wygląda w Anglii pomoc ludziom zniszczonym wojną. Np. ci, których domy zostały zniszczone w czasie działań wojennych, czy muszą te swoje domy odbudować na własny koszt czy też państwo daje im jakąś pomoc i jaką.

Poza tym stanowczo nie zgadzam się z obliczeniem ilości godzin pracujących w ciągu roku, podanym w nr. 5 (66) w notatce pt. Twardy Orzech do Zgryzienia. Razem jest 87 pełnych dni pracy w ciągu roku a nie jak WPanowie podali 18 dni, młynie przeprowadzając rozumowanie.

Również stanowczo nie zgadzam się z p. SS Bytom co do powieści „Ministerstwo Strachu”, którą uważam za bardzo ciekawą, jak i w stosunku do innych spraw przez niego poruszonych.

Ponieważ wiem, że wszystkich czytelników nie można od razu zadowolić, uważam, że najlepiej będzie jeśli redagowanie pisma zostawimy komitetowi redakcyjnemu, który z pewnością lepiej to od nas zrobi, sądząc po tym jak się ślicznie do tej pory ze swego zadania wywiązują.

W Anglii istniał w czasie wojny państwowy system ubezpieczeń od szkód wojennych w ramach którego wypłacane są obecnie wyrównania osobom, które takie szkody poniosły. Postaramy się zamieścić w tym roku obszerniejszy artykuł na ten temat, gdzie zamieścimy bardziej wyczerpujące cyfry i dane.

Bardzo się cieszymy, że nie zgadza się Pani z obliczeniem dni roboczych podanym pod nagłówkiem „Twardy Orzech do Zgryzienia”. My się też nie zgadzamy, ponieważ był to żart, czyli „twardy orzech” właśnie, który sądząc z otrzymanych listów Pani pierwsza rozgryzła.

Co do redagowania naszego pisma, to zaznaczyć tu musimy, że korzystaliśmy i korzystamy nadal z wielu uwag i krytyk naszych Czytelników i że ich współpraca jest nam zawsze wielką pomocą. Nie możemy rzecz prosta wszystkich zadowolić, ale nie chcemy za nic, aby Czytelnicy nasi „zostawiali nas w spokoju”.

Nowiny Wydawnicze

Nauka

E. Molloy — **Pomiary elektryczne** (Electrical Measurements) 104 stron. Wyd. Newnes.

Omówione są tu przyrządy i metody używane przy pomiarach elektrycznych oraz specjalne typy elektrycznych instrumentów do mierzenia zjawisk nie elektrycznych, jak ciśnienie, napięcie, przyspieszenie, ciężar, gęstość i temperatura.

E. Molloy — **Aparaty elektroniczne** (Electronic Engineering) 108 stron. Wyd. Newnes.

Aparaty elektroniczne i ich zastosowanie, jak lampy trójelektrodowe, rurki katodowe, lampy Roentgena, mikroskopy elektroniczne, foto-elektryczne komory itd.

Filozofia

Elspeth Huxley — **Warowne miasto** (The Walled City) Wyd. Book So-

ciety Choice. Cena 10 szyl. 6 pensów. Studium konfliktu między odpowiedzialnością społeczną a życiem prywatnym.

Religia

W. G. D. Mac Lennan — **Posłuszeństwo chrześcijańskie** (Christian Obedience) Wyd. Nelson, cena 12 szyl. 6 pensów.

Książka ta składa się z wykładów Kerra na rok 1944—45. Autor porusza zagadnienie idei posłuszeństwa chrześcijańskiego poczynając od czasów współczesnych Chrystusowi, poprzez początki kościoła, doktrynę Rzymu, Reformację a skończywszy na nowoczesnych interpretacjach.

Biografia

Sir Osbert Sitwell, Bart. — **Wielki poranek** (Great Morning). Trzeci tom autobiografii Sir Osberta Sitwella.

Autor opowiada tu o przyjemniejszych momentach swego życia niż te, które opisywał w poprzednich tomach zatytułowanych „Lewa ręka, prawa ręka” (Left Hand, Right Hand) i „Purpurowe drzewo” (Scarlett Tree). W „Wielkim poranku” pisze o pierw-

szych wrażeniach, jakie odniósł z nowoczesnej sztuki oraz kreśli błyskotliwie portrety najbardziej znanych współczesnych osobistości.

Powieść

Pearl S. Buck — **Pawilon kobiety** (Pavilion of Women) Wyd. Methuen. Cena 10 szyl. 6 pensów.

Najnowsza powieść Pearl Buck opowiada dzieje Madame Wu, bogatej pani domu w odległej prowincji Chin. Dopiero miłość do misjonarza cudzoziemca uczy ją kochać i rozumieć rodzinne strony, które dotąd były jej obojętne. Dzięki tej przemianie zdobywa przywiązanie tych wszystkich, dla których była dotąd postrachem. Autorka pisze z charakterystyczną swobodą i bezpośrednią prostotą i umie zaobserwować każdy odcień charakteru. Życie codzienne i zwyczaje wielkiej rodziny chińskiej są interesującym tłem tej powieści, w której opisane są najrozmaitsze przeżycia ludzkie.

Henry Gibbs — **Plonki w lodzie** (Pawns in Ice) Wyd. Jarolds. 224 stron. Cena 9 szyl. 6 pensów.

Powieść raczej tajemnicza i fantastyczna, a tematem jej jest spotkanie

trzech mężczyzn: Anglika, Amerykanina i Rosjanina w opuszczonej wiosce, gdzieś na dalekiej północy. Jest oczywiście też kobieta a wszystko razem łączy się w niebardzo dalekiej przyszłości.

Książki dla dzieci

Joan Kiddell-Montoe — **Wau-Wau**, Wyd. Methuen, Ilustrowane przez autorkę. Cena 7 szyl. 6 pensów.

Uroczą i pouczającą historyjkę o małej małpce z gatunku gibbonów. Jest to jedyny rodzaj małp, który chodzi pionowo jak człowiek Wau-Wau urodził się w wilgotnej dżungli na Baali (wysepka na południe od Jawy) gubi matkę i szuka ją w dżungli, rojąc się od niebezpieczeństw, a potem wychodzi na otwartą przestrzeń, zamieszkałą przez ludzi i dochodzi aż nad brzeg Oceanu Indyjskiego. Dopiero tam spotyka dobrego skrzata, który go odprowadza do domu.

*

Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich.

Przeliczenie księgarskie wynosi ca 60 zł. za 1 szyling.

Dr NARAYANA MENON

Tańce indyjskie



Piękna figura zbiorowa tańca Radha-Krishna, w wykonaniu Azurie i jej zespołu w Bombaju. Krishna — postać męska — jest popularnym bóstwem hinduskim, z którym wiąże się muzykę i taniec. Stąd pochodzi bardzo popularny taniec Radha-Krishna, którego często uczą się dzieci w Indiach.

TANEC indyjskie, podobnie jak muzyka indyjska, są tak stare, jak sama kultura Indii. Na długo przed erą chrześcijańską choreografia indyjska ustaliła nie tylko określone zasady teoretyczne i praktyczne, lecz nawet wytworzyła coś w rodzaju obszernej teorii estetyki. Stosunek tańca indyjskiego do europejskiego baletu porównać można z podobnym stosunkiem muzyki indyjskiej do muzyki europejskiej, czy też literatury i sztuki indyjskiej do całokształtu literatury i sztuki europejskiej. We wszystkich tych dziedzinach różnice polegają na tym, że na Wschodzie kładzie się główny nacisk na szczerość uczuciową w przeciwieństwie do Zachodu, gdzie akcentuje się głównie szczerość intelektualną. Impuls liryczny na Wschodzie przeciwstawiony jest impulsowi dramatycznemu na Zachodzie; intuicja — argumentom, teoretyczne dociekania — trzeźwemu rozsądkowi; kontemplacja — aktywności. W rezultacie subiektywizm wschodni przeciwstawiony jest obiektywizmowi zachodniemu.

Każdy taniec — zarówno wschodni jak zachodni, oparty jest na stylizowanych ruchach. Odnosi się to zarówno do tańca „czystego”, klasycznego, jak i do tańca narracyjnego, który ruchem wyraża jakieś opowiadanie, czy nastroj. Zasadnicza różnica między tymi dwoma szkołami tanecznymi polega na sposobie, w jakim dana myśl jest wyrażona w tańcu. W tańcu indyjskim tancerz (jak w muzyce indyjskiej — muzyk) jest głównym podmiotem swej sztuki. Ucieleśnioną ideą, a taniec zdaje się emanować z niego. W europejskim baletcie treść tańca narzucona jest tancerzowi. Jest to obiektywna realizacja idei twórcy tańca, choreografa, który używa tancerzy jako środka do wyrażenia swych pomysłów. Indyjski tancerz jest, zgodnie z zasadami tradycyjnego kodeksu, artystą twórczym w najpełniejszym znaczeniu tego słowa; w europejskim baletcie natomiast rola tancerza jest czysto interpretacyjna i polega na wchłonięciu i ożywieniu koncepcji choreografa. Te właściwo-

ści nadają również tańcom indyjskim charakter sztuki głównie solowej. Nawet kiedy występuje grupa tancerzy, jak to ma miejsce w bardziej dramatycznych formach tańca indyjskiego, takich jak malabarski „Kathakali”, taniec przybiera formę szeregu występów solowych. Grupowanie w tym tańcu nie jest ważne; nie istnieje plastyczne powiązanie ruchów tanecznych, których wątek podyktowany jest jedynie kolejnością występów. Nie ma tu szerokiego falowania całego zespołu. Zato najdrobniejsze efekty gestu nabierają szczególnego znaczenia.

WYMOWA GESTU

Te gesty, czyli tzw. „mudra” stanowią kwintesencję indyjskiego tańca. Składają się one na bardzo bogaty język, którym każda treść, wydarzenie, czy nawet każdy odcień uczucia może być dokładnie wyrażony. Dwóch wyszkolonych tancerzy może, za pomocą tych gestów, prowadzić konwersację na każdy temat z życia codziennego. Ekwiwocja ich jest wymową poezji, nie realistyczną wymową prozy. Sugerują oni, lecz nigdy nie naśladują. Wywołują nastroj, lecz nigdy go nie określają. W baletcie klasycznym konwencjonalne ruchy, jak arabeski, entrechat, czy piruety używane są przez choreografa dla wyrażenia pewnych myśli czy typów, nie mówiąc już o umiejętnym i dramatycznym zastosowaniu miki. Lecz tu konwencje stają się często kłopotliwym czynnikiem, a nawet przeszkodą; nawet w tak poetycznym baletcie jak „Les Sylphides” tancerz wygląda trochę śmiesznie. Chęć oswobodzenia się z tych stereotypowych konwencji spowodowała nowy rozwój stylów tanecznych Europy. Nowe pomysły takich tancerzy jak Mary Wigman, Martha Graham, Kurt Jooss, przełamują utarte formy klasycznego baletu i ożywiają nowy taniec. Oczywiście jest wielu tancerzy wychowanych w duchu tradycyjnego stylu, — jak Massine, Antony Tudor — którzy w tradycyjne ramy tchnęły nowe życie. Taniec indyjski, szczególnie w rękach nowoczesnych innowatorów, jak Uday, Sankar, Rukmini Devi i innych, nabiera nowej dynamiki. Lecz dzieje się to w granicach czysto tradycyjnych form. Język tradycyjny jest tak bogaty, tak pełen treści, że pomaga on twórcemu artyście, nie krepując go nigdy. Jest to najwyższa rola, jaką tradycja powinna zawsze odgrywać. Możliwość wykorzystania jej w coraz to inny sposób jest najsurowszą próbą jej wartości.

BHARATA NATYA

W szczegółach tradycja ulega tylko nieznacznym zmianom, zależnie od miejsca. Jej najczystsza i najstarsza forma jest subtelna, liryczna taniec Bharata Natya, tańczony w południowych Indiach. Zwykle wykonywany jest przez jednego interpretatora, przeważnie tancerkę, i trwa około trzech godzin. Nie ma tu prawie żadnych dekoracji, ani zmiany kostiumu Bharata Natya jest recitalem tanecznym, a jego program, jak w recitalu muzycznym, ułożony jest w ten sposób, aby odpowiednią różnorodnością ruchów utrzymać uwagę widzów w ciągu wielu godzin. Muzyka składa się zazwyczaj z jednego lub dwóch śpiewaków i kilku dobozów. Śpiew spełnia rolę komentatora tańca, a perkusyjne dźwięki bębna służą za akompaniament. O ile zawilosci rytmu muzyki indyjskiej są mało zrozumiałe dla niewtajemniczonego przybysza z zachodu, o tyle rytmy tańca indyjskiego są jeszcze bardziej subtelne i trudne do uchwycenia.

„Abhinaya” — naśladowanie nastrojów i mimiki scenicznej, jest bardzo ważnym elementem indyjskiego tańca. Tancerz jest aktorem w najwyższym tego słowa znaczeniu. Tu znowu wzruszenie wyraża się za pomocą stylizowanych ruchów i opanowanych skurczów mięśni twarzy: miłość, bohaterstwo, odraza, złość, wesołość, strach, litość, zdumienie, spokój — wszystkie te wzruszenia mają swoje stylizowane symbole. Tworzy to niemal ścisłą i dokładną naukę. Jej twórcy starannie przestudiowali rodzaje wzruszenia; fizyczne podniecie do doznania estetycznych wrażeń; warunki i tematy, wywołujące te wrażenia; ich widoczne oznaki i skutki, nawet ich działanie na podświadomość. „Nattya Sastra”, wielkie, monumentalne dzieło na temat tańca indyjskiego, przypisywane legendarnemu wieszczowi Bharacie, dokładnie omawia wszystkie te zagadnienia.

Należy wymienić dwie dramatyczne i stosunkowo nowe odmiany tańca Bharata Natya: — są to tańce Kathakali z Malabaru i Kathak z północnych Indii. Obie te nazwy są nieco zbliżone do siebie, wyrażają jednak różne style. Kathakali oznacza dosłownie pantomimę. Tutaj technika gestykulacji Bharata Natya znajduje wysoce dramatyczne zastosowanie. W odróżnieniu od Bharata Natya, który tańczony jest przez jednego tancerza, w tańcu Kathakali bierze udział wielu tancerzy. Jest on czymś w rodzaju wielkiego dramatu tanecznego, a jego tematy zaczerpnięte są z wielkich epopei hinduskich. Przedstawienie trwa przez całą noc na wolnym powietrzu. O ile Bharata Natya jest subtelna, liryczna sztuka, Kathakali jest żywiołowy, dramatyczny i podniecający. Szkoła tańca Kathak — rodem z północy — łączy z drugiej strony oba elementy: żywotność Kathakali z liryzmem Bharata Natya. Dzisiaj istnieje już bardzo niewiele



Ram Gopal wraz z Sheventi Devi, główną tancerką jego zespołu w klasycznej pozycji tańca indyjskiego.

przykładów autentycznego, północnego stylu i bardzo rzadko można zobaczyć taniec tej szkoły w jego najczystszej i najbardziej autentycznej formie.

W tradycji tańca historia i legenda mieszają się z sobą. Istnieją nawet legendarne opowiadania o pochodzeniu tańca — legendy, które w przypowieściach wyjaśniają jego istotę. Starożytni mędrcy spytali ponoć kiedyś Bharatę,



Kathakali, czyli pantomima jest najstarszą i najtrudniejszą formą tańca indyjskiego. Charakterystyka wymaga wielu godzin trudnych zabiegów. Kostiumy są okazałe i bogate. Mudra, czyli gesty taneczne są wykonywane rękoma, palcami i głową.

twórcę indyjskich reguł tanecznych: „W jaki sposób i w imię czego powstała owa Natya Veda — wiedza tańca — którą złożyłeś w jedną całość w zgodzie z Vedami?”

Bharata odpowiedział: „Kiedy Dharma (cnota) wpadła w sidła pożądania, a chciwość zajęła jej miejsce, kiedy cały świat znalazł się w mocy zazdrości i gniewu, bogowie oświadczyli: Pragniemy rozrywki, którą radołoby się zarówno oko jak i ucho. Stwórz piątą Vedę (wiedzę — księgą świętą), która byłaby zrozumiałą dla wszystkich. Wówczas Brahma, wielki stwórca zamyślił się i oznajmił: Stworzę tę Natya Vedę (wiedza tańca) jako odwzorowanie historii, a będzie ona przedstawiała moralną i duchową prawdę. Będzie ona wskazywała światu właściwy sposób wykonywania wszelkich czynności i zawierała istotną prawdę wszystkich Sasira (podręczników sakralnych).

I stworzył on Natya Veda z członków wszystkich innych Ved. Tę, którą się czyta, wziął z Rig Veda, tę śpiewaną z Sama Veda, tę ogladaną z Yajur Veda, a tę odczuwaną z Atharwa Veda (nazwy czterech ksiąg świętych). I tak powstał Taniec”.

RAM GOPAL TANIEC INDYJSKI W LONDYNIE

Bywalczy teatralni Londynu mieli niedawno sposobność podziwiania piękna tańca indyjskiego podczas wieloletnich występów Rama Gopala i jego zespołu.

Ram Gopal jest nie tylko pięknym tancerzem, głęboko wykształconym w dziedzinie wielkich stylów tańca indyjskiego; jest on również inteligentnym i elokwentnym interpretatorem tej sztuki na język słowny i nie waha się wyjaśniać i demonstrować szczegółów techniki i gestów, które są okryte tajemnicą dla większości Europejczyków, a być może i dla niektórych Hindusów. Na to, by pokaz tańca indyjskiego na scenie teatru europejskiego spotkał się z oddźwiękiem publiczności, trzeba ogromnego wysiłku intelektualnego. Taniec ten jest sztuką samą w sobie, sztuką tłumaczenia z jednego języka na drugi. Ci, którzy nigdy nie widzieli oryginału na jego własnym tle, nie potrafią go należycie ocenić. We wszystkich przekładach czegoś brakuje; — brakuje gleby, na której zasiano oryginalne nasienie i w której ukryte są korzenie. Szczególnie odnosi się to do tańców, które mają swój początek w wierzeniach religijnych, czy też w tradycyjnych ceremoniach towarzyskich. Lecz wszyscy, którzy widzieli w Londynie tę imprezę, zgodnie utrzymują, że Ram Gopal i Uday Sankar, swoim pokazem tańca indyjskiego ogromnie wzbogaciły nasze doświadczenia estetyczne. Tańce wywołały głębokie wrażenie swym pięknem, rytmem, melodyjnością i niezwykłą siłą wymowy.

„The Listener”.



Rugmanada w tańcu Kathakali w okazałym kostiumie. Jego twarz pokryta jest smugami, ciastem ryżowym. Przy uśmiechu czy mowie ciasto to popękałoby, toteż wszelkie wzruszenia muszą być wyrażone jedynie orzaniem. Stanowi to niezwykle trudną i najwyższą formę sztuki.



Taniec „Kathak”, wymagający dużej zręczności.



Wiele dziewcząt australijskich brało udział w pracy na roli, która wydała tak obfite plony. Oto jedna z nich, odpoczywająca w polu wśród snopów złotej pszenicy.

Rekordowy zbiór pszenicy australijskiej



Koniki polne są udręką farmerów Nowej Południowej Walii. Zerują one jednak głównie na pastwiskach, nie ruszając pszenicy do czasu, aż dojrzeje.



Kłos po prawej zaatakowany został przez „rdzę”, spowodowaną opadami deszczowymi w okresie dojrzewania.



Frank Jenner, farmer z Manill od 30 lat zaszywa worki ze zbożem w okresie żniw. Jak twierdzi, żniwa tegoroczne są najlepsze ze wszystkich, jakie pamięta.

Na ponurym horyzoncie światowej sytuacji żywnościowej w roku 1948, zajął ją pocieszająca wiadomość o zbiorach pszenicy w Australii. Zgodnie z oficjalnym oświadczeniem Wydziału Uprawy Pszenicy w Commonwealth, eksportowane zboże ma być kierowane do W. Brytanii, Francji, Nowej Zelandii i Indii, lecz znaczne ilości zostaną również przeznaczone dla zniszczonych przez wojnę krajów europejskich.

Susze jesienne w Północnej Ameryce i środkowej Europie opóźniły tam zasiewy — co czyni tym bardziej rekordowe zbiory w Australii. Sama Nowa Południowa Walia (zwłaszcza „Złoty Północny Zachód”) osiągnęła najwyższą dotąd cyfrę 100 milionów buszli w roku 1947/48. Produkcję całej Australii oce-

nia się na 210 milionów buszli pszenicy na eksport, na potrzeby wewnętrzne i na zasiewy. Żniwa byłyby jeszcze znacznie lepsze, gdyby nie pojawienie się rdzy, choroby ziarna, która w niektórych stronach Nowej Po-

łudniowej Walii zmniejszyła zbiory z 42 do 20 buszli na akr.

Obecne żniwa stanowiły uderzający kontrast w porównaniu z zeszłorocznymi. Wtedy na olbrzymie przestrzenie pól pszenicznych w północno-zachod-

niej Walii nie spadła ani kropla deszczu, a pszenica, która miała pożywić miliony głodnych — zwiędła i zniszczyła się, zanim ziarno mogło dojrzeć. W tym sezonie natura dała zbyt wiele deszczu, a zbyt mało słońca. Mi-

mo to żniwa są rekordem w historii Australii.

Farmerzy australijscy zdają sobie sprawę, że obecna konjunktura nie może trwać wiecznie. Poświęcają przeto wiele uwagi ulepszeniu gatunku pszenicy, w którym to kierunku podjęto nowe wysiłki na uniwersytetach i w wydziałach doświadczalnych Ministerstwa Rolnictwa. Jedną nową odmianą, zwaną „Gabo” ma, według opisu, dawać najlepszą mąkę, jaką kiedykolwiek otrzymywano z pszenicy. Organizuje się teraz akcję oświatową na szeroką skalę w celu skłonienia farmerów do uprawy tej czy innej nowej odmiany pszenicy, która byłaby odporna na choroby i dawała obfitsze zbiory a zarazem lepszy gatunek mąki.



Wspaniały plon pszenicy w Narromine w zachodniej części Nowej Południowej Walii, który dał 42 buszli na akr. Plon ten zostanie niebawem zebrany i załadowany na okręty i wysłany do krajów zamorskich.



Ciężarówkę czekają w ogonku w letnim słońcu na wyrzucenie swego ładunku do silosów. Kolejka wąskotorowa czeka po drugiej stronie silosów, aby ładunek ten zabrać do Sydney, a stamtąd załadować na okręty, które zawiozą go do Europy.



Tabor kolejowy, jak dotąd radził sobie z transportem zbiorów. W miarę rozwoju sezonu może jednak zabraknąć worków, co spowoduje poważną przeszkodę.



Bracia Morris spędzili noc śpiąc na ciężarówce, naładowanej workami pszenicy, aby o 8 z rana pierwsi wyładować ją do silosu. Pracują oni na farmie swego ojca.

Manchester United - Blackpool 4:2 (1:2)

Po zawodach finałowych o puchar Anglii

Może w czasie Igrzysk Olimpijskich zmieścić się na stadionie w Wembley jeszcze nieco więcej ludzi, ale o to już naprawdę będzie bardzo trudno. W sobotę, 24 kwietnia na angielskim święcie piłkarskim, jakim jest rokrocznie finałowy mecz o puchar Anglii, stadion wypełniony był tak szczelnie, jak to zwykle w takich wypadkach bywa. (Było 99 tys. widzów). A przecież tysiące przybysów, zwłaszcza z północnej Anglii „biwakowało” od rana przed bramami stadionu w nadziei, że przecież jakimś cudem zdolaą dotrzeć do wnętrza. Kilkadziesiąt specjalnych pociągów przywiozło w ten dzień do Londynu nieprzeliczone rzesze entuzjastów i zwolenników pił-



Słynny gracz reprezentacji Anglii — prawy pomocnik „Blackpoolu” Stanley Matthews

cą, gdyż skład zdobywcy pucharu ogłoszony został w przeddzień zawodów.

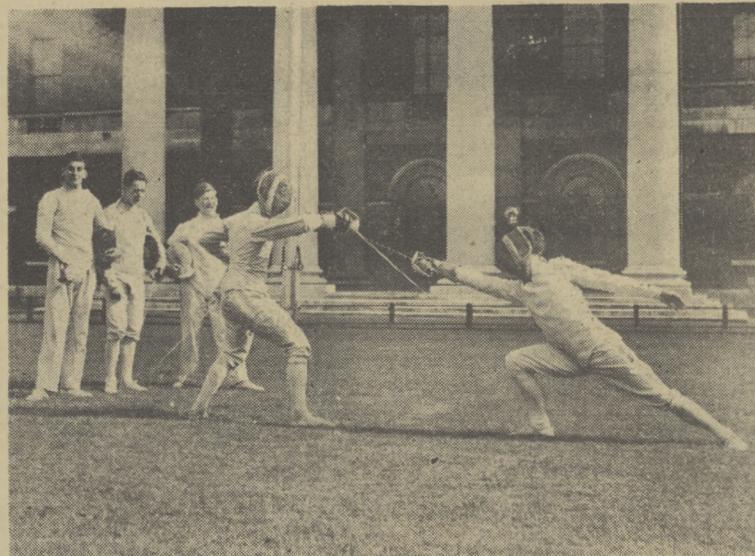
Zwolennicy Manchester United przeżywali w czasie tego meczu i czarne i radosne chwile. Już losowanie w szatni wypadło dla Manchester United pomyślnie, wylosował w szatni numer 1, tzw. szatnię zwycięzców. Była to dobra wróżba, nie potwierdzona jednak w pierwszej części spotkania. W tym czasie bowiem — mimo równorzędnej gry, Blackpool prowadził 2:1 (a nie jak mylnie podali-

tempa było na rękę przeciwnikowi. Nim upłynął kwadrans, zdobył on wyrównanie, kiedy Delaney egzekwując rzut wolny, podał dokładnie na głowę Rowleya, który umieścił piłkę w siatce. Znow Blackpool przeszedł do natarcia. Uwieńczył go bramką zdobyłą przez Mortensena z podania Matthews w 35 minucie gry i wynik ten utrzymał się do przerwy. Po zmianie stron utrzymywał się jeszcze ten wynik aż do 25 min. Wtedy to Rowley zdobył główką drugą bramkę dla Manchester United, lecz tym razem z podania Pearsona. W tej chwili stało się już jasne, że Blackpool meczu tego nie wygra. Było jedynie kwestią, czy odbędzie się bez dogrywki. 20 minut wystarczyło jednak do zdobycia dwóch dalszych bramek przez Manchester U., których strzelcami byli Aston i pomocnik Anderson, który dobił strzał Pearsona, trafiający w poprzeczkę.

Tak więc Manchester United zdobył po raz drugi w swej historii cenne trofeum, mimo że prawie co roku dochodził do finału. Pierwszy raz zdobył Manchester U. puchar przed 40 laty.

Ogólny poziom spotkania był jednym z najlepszych, jakie oglądano w ostatnich czasach w Anglii. Grano szybko, twardo, ale fair. Zwycięzcy

Międzyszkolne zawody szermiercze w Chelsea



W czasie międzynarodowych mistrzostw szermierczych w Chelsea, które odbyły się w siedzibie księcia Yorku, zwycięstwo we florecie odniósł P. Webb z Westminster School, a w szpadzie — S. L. H. Clarke z Westminster. Na zdjęciu fragment jednej z walk.

mieli doskonałą linię obrony i sprawnie kombinujący napad, podczas gdy u pokonanych wyróżnili się Matthews, Munroe i Mortensen.

Drużyny grały w następujących składach:

Manchester United: Crompton—Ca-

rey, Aston—Anderson, Chiltern, Cockburn—Delaney, Morris, Rowley, Pearson, Mitten.

Blackpool: Robinson — Shimwell, Snart — Johnston, Hayward, Kelly, Matthews, Munroe, Mortensen, Dick, Rickett.



Prawy łącznik „Manchesteru” — John Morris

ki nożnej i wielu z nich, niestety, nie widziało tych atrakcyjnych zawodów. Wśród tych, którzy mieli od dawna w kieszeni bilet wstępu, zwracali na siebie ogólnie uwagę zwolennicy tej czy owej drużyny, z krawatami o barwach klubu, z którym sympatyzowali. Furorę natomiast zrobiła jedna młoda niewiasta, przybywsza na stadion w bluzie, z wyhaftowanymi nazwiskami piłkarzy Manchester United. Jak podają wtajemniczeni, niewiasta ta całą noc przesiedziała nad oryginalną pra-



Doskonały bramkarz „Manchesteru” Crompton w akcji.

śmy w poprzednim numerze, że Manchester prowadził do przerwy 2:0). Ale Manchester U. lepiej wytrzymał tempo i był w ogóle lepiej psychicznie nastawiony. Blackpool popełnił jeden, ale bardzo wielki błąd taktyczny. Rozpoczął grę w huraganowym iście tempie, chcąc zaskoczyć przeciwnika i zmusić go do uległości. Udało mu się to o tyle, że już w pierwszych minutach gry zdobył prowadzenie z rzutu karnego za faul obrońcy Shimwella na Mortensena. I wtedy Blackpool nagle zwolnił tempo. Kto wie, czy dalsze zwiększenie nacisku i zdobycie drugiej bramki nie przyniosło by Blackpoolowi zwycięstwa? Zwolnienie



Lewy obrońca zwycięskiej drużyny „Manchester United” — Aston

Żaden kraj nie osiągnął w biegach na przełaj większych sukcesów niż Anglia. W historii tych biegów, które datują się od 1903 r., Anglia 25 razy zdobyła mistrzostwo drużynowe i zajęła indywidualne pierwsze miejsca. Tegoroczny wyścig odbył się w malowniczym Leighton Parku w Reading (Berkshire) na dystansie 14,5 km. Tym razem Anglicy zostali pobici i znaleźli się aż na 3-cim miejscu za Belgią i Francją. Belgowie po raz pierwszy wygrali zawody z notą 46 punktów — przed Francją (47 p.).

Każde z 6 państw biorących udział w biegu, a więc: Szkocja, Irlandia, Walia, Belgia, Francja i Anglia — wystawiło po 9 reprezentantów. Wyniki zostały ustalone na podstawie pozycji zajętej przez pierwszą 6-tkę każdej drużyny w końcu biegu. Anglia otrzymała 114 punktów, Irlandia 145, Szkocja 161, a Walia 259.

Belgia nie tylko zdobyła po raz pierwszy mistrzostwo drużynowe, lecz także zajęła indywidualne 1-sze miejsce przez swego biegacza Jana Domsa.

Sukces Domsa był zupełną niespodzianką nawet dla jego własnych kolegów z drużyny. Podczas całego sezonu bowiem, biegacz ten nie dorównywał klasą ani swemu koledze Marcelowi von de Wattynie, ani Jeanowi Chapelle — zawodnikowi startującemu w tej konkurencji od 1936 r., ani też Anglikowi Sydney Woodersonowi — mistrzowi świata na 1,6 km, ani nawet utalentowanemu członkowi zespołu Francji.

Już we wczesnym stadium biegu było widoczne, że Domsa będzie niezwykle trudno pobić. Zaraz po starcie wysunął się on do czołówki i tam pozostawał przez cały czas. Jeden tylko zawodnik mógł mu za-

grozić — jego rodak Emile Renson, który w połowie dystansu wyprzedził Domsa. Ostra rozgrywka między dwoma Belgią doprowadziła do zwiększenia tempa biegu. Stopniowo pozostawili oni w tyle resztę swych współzawodników, aż przy 13,2 km stało się jasne, że zwycięzca wyjdzie tylko z tej pary. Doms wykazał swą wyższość na ostatniej mili. — i objął niepodzielnie prowadzenie biegu. Szedł 50 m przed najszybszymi w Europie biegaczami na przełaj i wygrał w czasie 54 min 5,4 sek. — W 20 sek po nim przyszedł Renson, a w 45 sek po Domsie przebiegł metę Marokańczyk Ben Mohammed el Hussein — zajmując dla Francji trzecie miejsce. Następna trójka przysłała w następnej kolejności:

Cerou (Francja) — 54 min 52 sek.

F. Walters (Belgia) — 55 min 8 sek.

J. Pettit (Francja) — 55 min 11 sek.

Wielką niespodzianką była porażka Anglika Sydneya Woodersona, którego typowano na zwycięzcę, a który uplasował się na 14 miejscu. Dwa tygodnie przedtem Wooderson odniósł wspaniałe zwycięstwo w angielskich mistrzostwach narodowych w Sheffield, a jego doskonały czas na 10 mil (16,1 km) w biegu próbnym — pozwalał przypuszczać, że zdobędzie on nowe laury na międzynarodowych mistrzostwach w biegu na przełaj.

Sądze, że Wooderson przegrał dlatego, iż nie wypoczął jeszcze po swym trudnym biegu w Sheffield.

Po pierwszych 4,8 km ten najlepszy długodystansowiec brytyjski (którego światowy rekord na 8 km dotychczas jeszcze nie został pobity), uległ kontuzji i noga bolała go dotkliwie przy finiszu. Zresztą nie twierdzi on wcale, że ten wypadek odebrał mu zwycięstwo.

„Nie mogę dojść do swej prawdziwej formy — powiedział mi po biegu — robiłem wszystko, aby zwyciężyć się dwóch Belgów — Domsa i Rensona, lecz wkrótce zorientowałem się, iż zaczynam się męczyć — więc puściłem Belgów naprzód. Naturalnie jestem zmartwiony. Wygranie biegu dla Anglii sprawiłoby mi wielką radość. Zwłaszcza że to mój pierwszy start na międzynarodowym crossie. Czuję wielki szacunek dla Domsa za jego piękną wygraną. Jego czas 54 min 5,4 sek to dobry wynik w tej konkurencji”.

E. Downer — pierwszy Anglik, który ukończył bieg (przyszedł na 8 miejscu) — brał po raz pierwszy udział w tej konkurencji. On też jest przyszłą nadzieją Anglii w biegach na przełaj. Ma zaledwie 20 lat a na arenę sportową wypłynął dobrymi wynikami uzyskanymi w crossach podczas ostatniej zimy. Downer jest studentem uniwersytetu w Southampton. Trenuje zawzięcie, gdyż chce należeć do drużyny olimpijskiej jako biegacz na 5.000 m.

Anglia wystąpiła na ostatnim międzynarodowym crossie w osłabionym składzie: bez Jacka Holdena, H. A. Olney'a i A. H. Chiversa — ponieważ zajęci oni byli treningiem przedolimpijskim. Holden mający szansę w olimpijskim biegu maratońskim — jest jednym w świecie zawodnikiem, który czterokrotnie wygrał międzynarodowy bieg na przełaj, a to w 1933 r. w Newport w Walii, w 1934 w Ayr (Szkocja), w 1935 w Paryżu i w 1939 w Cardiff w Walii.

Francja wystąpiła bez Raphaëla Pujazona — zwycięzcy tej konkurencji na zawodach 2 ubiegłych lat, a Belgowie bez Gastona Reiffa.

Roy Moor

Koskie trenuje olimpijczyków

W r 1946 Brytyjskie Amatorskie Towarzystwo Pływackie postanowiło zaangażować kapitana sportowego, który potrafiłby zorganizować zespół pływaków, zdolny do bronięcia barw W. Brytanii na Igrzyskach Olimpijskich i wykształcić nowych mistrzów w miejsce tych, którzy postarzelili się podczas wojny.

Wybrano Harry'ego Koskie ze Stoke-on-Trent (Staffordshire). Stoke to angielskie miasto przemysłowe, sławne bardziej z wyrobów porcelanowych, niż ze sportu. P. Koskie jest dyrektorem wielkiej firmy produkującej farby — firmy, do której wstąpił 30 lat temu jako goniec.

Koskie od dawna zajmuje się pływactwem. Poświęcił wiele swego wolnego czasu na zorganizowanie grupy zdolnych pływaków, których trenował i kształcił. Wśród jego elewów na wyróżnienie zasługuje Nor-

man Wainwright, uważany za jednego z najlepszych pływaków angielskich wszystkich czasów. Wainwright ustanowił 6 nowych rekordów W. Brytanii w okresie międzywojennym. Rekordy te są dotychczas nie pobite.

Harry Koskie ma 48 lat i siwe włosy, ale ciągle jeszcze jest doskonałym pływakiem. Często przebywa na pływalni, wskazując trenowanemu przez siebie pływakowi wady ich stylu.

Trzeba pamiętać, że Koskie to jeden z pionierów crawla w W. Brytanii. Oprócz pływania p. Harry studiował też i psychologię. Twierdzi teraz, że to pomaga mu w pracy trenerskiej, szczególnie zaś jeśli chodzi o metody postępowania z nowicjuszami sportu wodnego. Ci ostatni szybko nabierają zaufania do swego mistrza.

Len Dawson



Start do międzynarodowego „crossu” w Reading.